Rok X. Październik 1936 r. Nr. 10.

GŁOS KAPŁAŃSKI

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY

SPRAWOM DUCHOWIEŃSTWA KATOLICKIEGO

Wychodzi pod redakcją Ks. D-ra Eugenjusza Szlenka.

Błogosławieni ubodzy...

Aż nadto jasnym jest każdemu, że nasze czasy są okresem ostrego kryzysu. Ludy Europy tłoczy od góry materializm, a od dołu rozkłada ferment socjalny. Ta kwestia socjalna góruje dziś nad wszystkimi innymi. Rozbrat pomiędzy „proletariatem" a „burżuazją" nieustannie się pogłębia i to nietylko przez szerzenie wywrotowych haseł i odnośnych zabiegów, lecz przez istotne niedomogi w ustroju poszczególnych klas społecznych oraz przez ideologię i przeświadczenia poszczególnych ugrupowań. Wobec takiego stanu rzeczy jedno zda się nie ulegać wątpliwości: tocząca się walka będzie przybierała coraz ostrzejszy przebieg. W ostatecznym jej wyniku przewidzieć można dwie możliwości: albo ujarzmienie proletariatu przez burżuazję, która, świadoma własnej wyższości myślowej i materialnej, potrafi wykorzystać zasoby pozostające w jej rozporządzeniu do odniesienia ostatecznego zwycięstwa nad rzeszą „ubogich duchem" — albo dyktatura proletariatu, znacznie liczebniejszego w swych szeregach i silniejszego od tamtych hartem ducha i tężyzną nerwową, lecz wiodąca niechybnie do złowrogich przerw w ciągłości pracy kulturalnej. Obie te możliwości w tym się narazie zbiegają, że każda z nich podtrzymuje walkę klas i rozpłomienia ją. Złagodzenie jej oraz należne spożytkowanie zatracanej na nią dotychczas energii wtedy da się osiągnąć, jeżeli się przede wszystkim przełamie materialistyczne i doczesne nastawienie przywódców i działaczy obu tych obozów, a następnie jeżeli supremacji materii przeciwstawi się zdecydowane władztwo ducha.

* * *

Wyłuszczone twierdzenie stanowi już dziś nieodłączny czynnik wszelkich rozważań nad stanem obecnej naszej umysłowości i naszego położenia. Z przeróżnych dzieł i rozpraw setkami możnaby czerpać dowody, że taka właśnie diagnoza choroby naszych czasów trafiła do przekonania ogółu. „Nie po to legło trupem tylu bohaterów, tryskających życiem i inteligencją, aby utrwalić się miało i nadal brudne królestwo złota... Pamięć o poległych nakazuje nam co rychlej skończyć z dotychczasowym porządkiem rzeczy". „Aby stłumić nasze zwierzęce instynkty i nasz egoizm zbrodniczy, aby powstrzymać nasz popęd do uciskania bliźnich, przeszkodzić naszej tendencji ku niesprawiedliwościom i okrucieństwu — do tego koniecznym wydaje się być wpływ jakiegoś ideału" — zakonkludował sam Anatol France.

* * *

Przyznać trzeba, że usiłowania reformatorów, i lekarzy powojennych czasów wyraźnie zmierzają ku uchwyceniu owych ideałów. Rośnie coraz bardziej liczba ludzi przeświadczonych, że bez uzdrowienia źródeł i podstaw naszego życia, że bez powrotu do jakiejś wiary, względnie bez stworzenia wiary nowej, słowem, że bez idealistycznego, a dokładniej, że bez religijnego odnowienia nawet marzyć nie można o innej jaśniejszej przyszłości. Tej właśnie religijnej odnowy poszukuje się dzisiaj gorączkowo, w różnych kierunkach i miejscach. Hitleryzm, faszyzm i bolszewizm wabią i nęcą przede wszystkim pozorami mistyki oraz optymistycznego nastroju i zapału. Spirytyzm, teozofia, różne odmiany sekciarstwa, dziwaczne pseudo-teologiczne pomysły znajdują nawet tłumy swoich wyznawców. „Wyobrażasz sobie, że wolny jesteś od religii, że jesteś ateuszem, silny duchem. A tymczasem nie, o nie, i ty masz swoją religię, jak wszyscy ludzie, tylko, że ta twoja religia jest okrutna... Jesteś czcicielem takich fetyszów jak: sukcesu, faktów dokonanych, przemocy, stanowiącej prawo najwyższe".

* * *

W tym gorączkowym garnięciu się do religijnej odnowy naszych czasów przygniatająca większość zmierza ku zasadom chrześcijańskim. I jakżeż ma je pominąć, skoro chrześcijaństwo, obok Aten i Rzymu, tkwi w genezie naszego myślenia i stanowi

nieusuwalny trzon naszej kultury. Nawet niewierzący i nawet ci, co świadomie usiłują wykluczyć ten „azjatycko-semicki“ czynnik, a nawrócić do czystego poganizmu, i oni czerpią bez ustanku z tegoż źródła swoje pojęcia i uczuciową podnietę swoich poczynań dla przyszłości w chrześcijaństwie znajdują. Toć w Bogu jesteśmy, w Nim żyjemy i w Nim się poruszamy. „Podnieś kamień — znajdziesz Mnie tam, natnij drzewo — i tam Ja jestem“.

* * *

Niestety jednak samo chrześcijaństwo nie jest jako acies ordinata. Jego szeregi zostały połamane i wyszczerbione przez odeszłe zastępy prawosławnych, protestantów, kalwinów... Nadwątlają je również i ci, dla których nauka Chrystusowa o tyle posiada urok, o ile o niej czytali w literackiej parafrazie Tołstoja, Dostojewskiego lub Dickensa. Zamęt sieją i ci, również, którzy według indywidualnych pojmowań interpretują, zmieniają, usuwają to i owo z nauki Ewangelii.

* * *

Jakże więc przede wszystkim trzeba Twojej, o Chryste, za nami modlitwy, byśmy byli jedno z Tobą, jako Ty jedno jesteś z Ojcem! Jakże nam przywrzeć należy do Twego apostolskiego katolickiego Kościoła, który jedynie usunie schorzenia naszej doby i moc nam da i wyżynność.... W imię Pana Jezusa Chrystusa on jeden zdolen jest skutecznie powiedzieć: „Wstań, a chodź!“ boć Ty sam jego jesteś życiem. On jeden mocen jest zjednoczyć wszystkich i zapanować nad rozdźwiękami i podziałem na elitę, i lud, na burżuazję i proletariat. On jeden stopić potrafi w jedność niewidzialną najprzeróżniejsze międzynarodówki, boć żywe Twoje, Chryste, serce, powtarzające nieustannie: „Chodźcie do mnie wszyscy... ja was ochłodzę“ bije w ukryciu strzeżonych przez Kościół tabernakulów.

* * *

W pierwszym szeregu tych wezwanych my kapłani winniśmy stać. I my, o fratres, iść mamy między „wilki“ współczesności. Nie oglądajmy się, co nam zabrać na tę wyprawę i działalność: laskę, czy taistrę, czy dwie suknie... Nie złotem i nie srebrem stawiano chromych na nogi. Nie układnością lub

„dobrym widzeniem“ w pewnych sferach wypędzano złego ducha. Naczelnego miejsca w naszych „wyrachowaniach“ niech nie zajmuje zwyżka lub zniżka dolarów, czy innych walut, nie liczba bojowników, nie zwartość naszych szeregów, nie rozciągłość linii bojowej... nie utworzenie się jakiegoś tam „frontu“ lub nowy sojusz wrażych ugrupowań... Nie! Pan ramieniem moim! On — wieżą obronną. On — utwierdzeniem. On — życiem... „Jam jest z wami po wszystkie dni! Jam świat zwyciężył... Nie lękajcie się“.

* * *

Tą mocą uzbrojeni gwałtownicy porywali królestwo Boże. Gwałtownicy i „szaleńcy“ w rodzaju, naprzykład, św. Franciszka z Assyżu. Ten „szaleniec“ Boży ciągnie ku sobie i jedna tłumy ludzi najskrajniejszych przekonań i najrozmaitszych wyznań. Błagalnie wyciągają doń ręce zastępy „maluczkich“. Zwracają nań swe oczy ludzie w dostatki opływający. Obok umysłów religijnie nastrojonych garnęli się do niego pisarze, kierujący się wyłącznie artystycznymi pobudkami, mający jedynie na oku cel literacki. Szli ludzie niewierzący, dyletanci, pośród których nie brakło zwykłych salonowych snobów. Przed ołtarzem Poverella stanęli szczerze lub obłudnie, lecz w zgodnym szeregu, katolicy i protestanci, ateiści i światowcy o śmiesznych na świętość poglądach i mistycy, społecznicy i samotnicy, strojne panie i wyrafinowani esteci.

Cała ta ciżba, zależnie od nastroju, potrzeb lub uprzedzeń, podsuwała Świętemu z Assyżu swoje własne myśli, przekształcała sens jego działań; ze skarbca czynów i słów Franciszkowych kuto nierzadko broń przydatną w walce o szczytne albo przyziemne, nieraz wręcz demagogiczne postulaty. Ożywczą, prawdziwie chrześcijańską etykę św. Franciszka obniżono do aforyzmów pobłażliwego filantropa, który, ufając dobremu Bogu, zachęcał znękanych nędzą proletariuszy do abnegacji i wiódł ich ku kwietnym łąkom, ku cienistym gajom, rozweselonym ptactwem, do których sam wygłaszał przemówienia. Chrześcijańskiego rycerza pokutnej ascezy przeobrażono w sylwetkę buddyjskiego kontemplatora, zapatrzonego w błękit nieba, w szmer liści i ruczajów wsłuchanego. W wyjątkowego przyjaciela zwierząt, w fideistę i egzaltowanego uczuciowca, słowem, w takiego sobie napół obłąkanego, napół zdziecinniałego głosiciela „powrotu

do natury". Cała ta mniej lub więcej ckliwa pseudoromantyczna sceneria, rozwijająca się na tle cudnego umbryjskiego krajobrazu zakrywała bohaterskie zmagania się tego średniowiecznego zakonnika oraz jego niezwykłą socjalną misję.

* * *

Jakżeż on ją przeprowadził? Jakich użył środków i sposobów? Z dokumentami w ręku można udowodnić, że w reformatorskiej akcji Franciszka nie było polityczno-ustrojowych zamierzeń; nie piorunował on na możnych i posiadających, nie podburzał przeciw nim upośledzonych, nie zalecał skasowania własności, nie głosił wyłącznego prawa ludu do władzy, tem mniej nie stanął jako przywódca na czele tak głęboko w wieku trzynastym zrewoltowanego „popolo minuto"; nie podzielił również upowszechnionego i modnego i w jego czasach przypisywania ogólnego zepsucia winom duchowieństwa. Takie hasła to jak ochłapy łatwo jest rzucać w uszczęśliwiony byle czem tłum nędzarzy, dla których marzeniem jest zdobycie kąta w marnym baraku lub przespanie się na podłodze noclegowej budy dla bezdomnych włóczęgów. Franciszek dalekim był od przeciętności. Wzlatywać pragnął i to w rejony najwyższe, nie pełzać. Dlatego nie mogło być jego ideałem takie społeczeństwo, w którym by ludzie z małoduszną skrupulatnością dzielili się ograniczonym w czasie i przestrzeni dobrem tego świata. Pożądał on dla ludzi takiego usposobienia, takiego stanu duchowego, któryby skłonił ich do wyrzeczenia się dóbr doczesnych. Ubóstwo umiłował on całą wzniosłością swego serca. Ubóstwu wierną aż do ostatniego tchnienia ślubował służbę. Ubóstwo było jego jedyną i wybraną Panią. Ubóstwem uskrzydlony dokonał swego dzieła: formam vitae stworzył. Z wyżyn ubóstwa rozumiał, że wszelkie nawoływania do reformy spełzną na niczem, o ile słabej i ułomnej natury ludzkiej nie przepoi moc Najwyższego, o ile człowiek nie stanie się gałązką z pnia-Chrystusa wyrastającą. I właśnie przez ubóstwo danem mu było dokonać tego, czego nie mogły dokazać ani gromkie nawoływania ludzi świeckich i duchownych, ani nawet uroczyste bulle papieskie — poprawy obyczajów.

Ubóstwo przeto św. Franciszka nie potęgowało pauperyzacji szerokich mas społecznych, nie było bynajmniej również wygodnym wybiegiem dla klas posiadających, skłonnych do tolerowania, a nawet utrwalania nędzy proletariatu przez zręczne, acz

obłudne komentowanie i wysuwanie religijnych przykazań. Ubóstwo to nie było również rezygnacją i negatywnym ustosunkowaniem się do życia, co dawno już przed apostołem z Assyżu wskazywał i zalecał na wschodzie buddyzm, a w Grecji — filozof cyników. Bezpłodna to i ze znamionami dekadencji filozofia! Krańcowo czemś innym jest franciszkańskie ubóstwo! Nie rezygnacja to, ale zdobycz wielka i pozytywna. Nie smutne i przykre osamotnienie człowieka, który gardzi wszelką radością i boryka się, aby stłumić swoje pragnienia, — ale płomienna radość duszy uwolnionej ze wszelkich zewnętrznych próżności, duszy świadomej, jakie bezcenne skarby kryje ona sama w sobie. Człowiek istotnie oddala się od przedmiotów, ale to dlatego, że nie uważa ich za jedyne i najwyższe źródło rozkoszy, lecz za przeszkodę na drodze do zdobycia radosnego zadowolenia ducha, który w zespoleniu z Bogiem prawdziwą rację życia odnajduje.

Ubóstwo jest potarganiem więzów doczesności i zdeptaniem tyranii materializmu. Ubóstwo ściąga pieniądz z piedestału złotego cielca i każe mu być nie celem, lecz środkiem przydatnym do pomnażania dóbr duchowych. W blaskach ubóstwa dostrzega się i rozumie, dlaczego materialny dobrobyt nigdy nie będzie trwałą niebotyczną świątynią dla ludzkiego szczęścia, lecz pożyteczną podstawą dla intelektualnej i moralnej nadbudowy. Słowem dopiero ubóstwo czyni materię i doczesność dla człowieka tym, czym jest ciało dla duszy, noszącej na sobie obraz i podobieństwo Boże.

Franciszek zdołał się wznieść na szczyty ubóstwa. Wyrzekł się wszystkiego, zdolny więc był posiąść wszystko na nowo. Opuścił nie tylko ojca i matkę, nie tylko własny dom i przyjaciół, dobra, wygody i przyjemności tego świata, ale porzucił i to jeszcze co jest najdroższem dla każdego człowieka — zatracił samego siebie, swoją dumę i przekonanie o swojej wartości — bez czego nie mógłby posiąść Boga w stopniu najwyższym. „Bóg mój i wszystko". Z tej właśnie wiary, jak cudny kwiat, wyrosło jego ubóstwo.

* * *

Żeby to również osiągnąć, a przynajmniej żeby to pojąć, trzeba odwrócić cały porządek rzeczy. Nie znaczy to, by świat przewrócić należało do góry nogami, jak to — zdaniem Chestertona — miał właśnie uskutecznić św. Franciszek przez to, że miał

wobec swego otoczenia i swej epoki postępować na opak, to jest głową na dół. Dzięki temu właśnie nie widział świata stojącym, lecz wiszącym, jak to mamy, naprzykład, w odbiciach w wodzie. A wiadomo, ile czaru ma takie odbicie, jak ono jest powiewne, jak przeczyste, jak pozbawione materialności.

Takiej żonglerki syn Bernardona nie potrzebował dokonywać. Przecież on w Bogu przebywał! Na wszystko więc patrzył od strony Boga, jakby Jego oczami. Wszechświat cały jawić mu się musiał dziełem rąk Wszechmocnego. Wszechrzeczy na „palcu" swoim dzierżył. Innego fundamentu, krom tego właśnie oparcia żadna rzecz na świecie nie posiada. I kto choć raz dostrzegł tę zawisłość, ma już tylko uśmiech dla ziemskich powag i hierarchii. Poczucie najwyższego autorytetu Bożego, oglądanie Absolutu w Jego glorii, robi z mistyka tego dziwnego anarchistę, jakim właśnie był Franciszek w stosunku do względnych walorów tego doczesnego świata.

Dla tych samych powodów ideał ubóstwa posłuży za lekarstwo na materialistyczny przesyt kultury nowoczesnej. I dzisiaj również stanowi ono klucz, otwierający nowe światy i lepsze czasy. Wszechogarniająca miłość Boga i bliźniego podaje je jako bezpieczny środek ratunku na daleką metę.

* * *

Wolno się nam cieszyć z rozrostu i upowszechniania się katolickich motywów w literaturze i w sztuce. Zalecać należy jak najusilniej tomizm dla utrwalania przezeń intelektualnych założeń wiary. Przede wszystkim jednak wytężać należy siły, aby proletariat widział i znajdował w katolicyźmie szczerego sojusznika i wytrwałego obrońcę. W obecnym okresie ciężkiego przemysłu i międzynarodowego kapitału Kościół może i powinien raz po raz przypominać gromko wszem wobec i każdemu zosobna, że właśnie etyka Chrystusowa poprzez miłość bliźniego i czynne miłosierdzie niesie prawdziwy pokój społeczny i międzynarodowy, a przez wierne uskutecznianie ubóstwa — wyzwolenie z materialistycznej gmatwaniny.

* * *

„Ten skromny i prosty człowiek — mówił w swoim czasie kardynał Jan Colonna — żąda od nas tylko tego, abyśmy mu pozwolili żyć zgodnie z Ewangelią. Jeżeli uznamy, że to prze-

chodzi siły natury ludzkiej, zaprzeczymy nauce Chrystusa, którego wskazania Ewangelia zawiera". Św. Franciszek był tylko naśladowcą Chrystusa. Jego działalność i wpływ dobroczynny — to owoc spełnionej przezeń nauki ewangelicznej. Wszystko cokolwiek można o nim powiedzieć, zawarte jest w całości w Chrystianizmie i poddane pod nadzór katolickiego Kościoła [1]).

Kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha. Błogosławieni ubodzy...

Ks. Antoni Kwieciński.

Czy chrześcijaństwo zawiodło?

W szybkim tempie rozgrywają się wypadki o dziejowym znaczeniu i o wielkiej doniosłości w szczególności dla religii i kultury.

W Meksyku szaleje kulturkampf, w Sowietach depta się wprost na każdym kroku to wszystko, co nietylko ma związek z religią, ale ją w jakikolwiek sposób przypomina, w Hiszpanii płoną kościoły i klasztory i morduje się księży i zakonników jak ostatnich zbrodniarzy. I w środkowej Europie toczy się bój, jeszcze nie rewolucją, pożarem i mordem, lecz nie mniej zacięty, bój przeciwko chrześcijaństwu i Kościołowi, bój o światopogląd, o świat z Bogiem lub bez Boga.

Ponieważ zagrażające religii niebezpieczeństwo komunizmu równocześnie zagraża i ustalonym formom i ustrojom państwowym, bo bolszewizm to ruch burzenia, negacji, pozostawiający po sobie ruiny, zgliszcza, i pożary; państwa europejskie biją na alarm i jakgdyby ocknęły się z długoletniego letargu, szukają porozumienia z Kościołem celem stworzenia wspólnego frontu antykomunistycznego. Szkoda oczywiście, że dopiero groza komunizmu zwróciła uwagę sfer rządzących na wartość pierwiastka religijnego i autorytet Kościoła, tem niemniej jednak Kościół staje do tej walki z urzędu swego i powołania, w obronie praw Chrystusa.

---

[1]) Przy pisaniu korzystałem z odczytów, wygłoszonych o św. Franciszku z Assyżu w roku 1927 staraniem Naukowego Instytutu Katolickiego i Towarzystwa Dante Alighieri w Krakowie i drukowanych w r. 1928, a zwłaszcza z zamieszczonej tamże rozprawy prof. Stanisława Wędkiewicza, Ideały franciszkańskie, a kryzys t. zw. kultury zachodniej.

Wiara chrześcijańska — piszą biskupi niemieccy w swym liście pasterskim — tworzy granitową podstawę, na której można zbudować potężny i zwycięski wał przeciwko bolszewizmowi.

Bo tu nie chodzi tylko o fizyczne zwycięstwo, o zgniecenie i stłumienie ruchów bolszewickich; metody policyjne pozostaną zawsze półśrodkiem, gdyż istotny sens i cel walki rozgrywa się na terenie ducha, światopoglądu i jeśli nie odmieni się duszy człowieka, jeśli nie nastawi się jej religijnie i nie pokrzepi głęboką wiarą, czy w tej czy innej formie buntować się będzie przeciwko porządkowi świata, a straciwszy busolę wiary i ostoję w Bogu, utoruje drogę barbarzyństwu i zniszczeniu, przekreślając dotychczasowy duchowy i kulturalny postęp ludzkości. Takimi były zawsze drogi jednostek i ludów bez Boga, bez poszanowania religii i autorytetu; sama bowiem natura ludzka, niekrępowana więzami religijnemi i najwyższą odpowiedzialnością, nie utrzyma się na poziomie godności ludzkiej i rozpocznie zawrotny i szalony taniec, którego epilogiem będzie zniszczenie siebie i otoczenia.

Słyszy się często zarzut, że chrześcijaństwo zawiodło, że przez dwa tysiące lat nie potrafiło urobić ludzkości i przeforsować swej kultury i że dziś świat brnie napowrót w pogaństwie, a w metodach walki nie ustępuje bynajmiej stworzeniom nierozumnym. Zarzut ten jest o tyle aktualniejszy, że właśnie w krajach katolickich tendencje wywrotowe szerzą lub szerzyły się z niezwykłą siłą i zataczały olbrzymie kręgi. Bo czyż Hiszpania, zarażona dziś tak mocno jadem bolszewizmu, nie była wybitnie katolicką, albo Italia, której przed Mussolinim groził już rozkład, nie uchodziła za kraj o kulturze katolickiej?

Nie dziwimy się bynajmniej, że takie wątpliwości mogą nasuwać się ludziom skądinąd nawet dobrze usposobionym dla Kościoła, lecz kto ma szerszy punkt widzenia i bierze w rachubę całokształt porządku naturalnego, a równocześnie nie zamyka oczu na dzieje ludzkości, zwłaszcza te najnowsze, znajdzie łatwo odpowiedź na poruszone trudności.

Otóż w życiu narodów obserwujemy zawsze pewne falowanie, postęp ku górze i opadanie, okresy nadzwyczajnej płodności i okresy zmęczenia i stagnacji. Oczywiście, że wraz z życiem narodów i wiara ich te same przeżywa fazy, jeno że wtedy **nie chrześcijaństwo ponosi winę, lecz ludzie,** którzy nie reprezentują siły chrześcijaństwa, nie realizują go w całej pełni i nie korzystają należycie z środków wiary. Nie można składać odpo-

wiedzialności na ideę, jeśli nie wprowadza się jej w czyn i nie wyzwala w sobie całej energii, zwłaszcza w czasach, które wymagają aktywnego udziału w walce. Gdy lasy płoną nie wystarcza biadać i narzekać, ale trzeba z innymi gasić pożar; gdy wewnątrz rozpoczyna się rozkład społeczeństwa i duch niewiary się szerzy, nie wystarcza tylko chodzić do kościoła i samemu się modlić i przestrzegać pilnie praw Bożych i Kościelnych; **nie i jeszcze raz nie,** lecz trzeba iść na szańce i toczyć walkę, wydobywając wszelką broń z arsenału chrześcijańskiego ducha. Nie jest prawdziwym chrześcijaninem, kto nie bierze udziału w walce o królestwo Chrystusa. Wystarczy przypomnąć jak na froncie religijno-światopoglądowej walki w środkowej Europie coraz więcej rozszerza się i popularyzuje literatura antykościelna, a książki religijne i katolickie organy prasowe ledwie egzystują. Książki bezbożne liczą setki tysięcy nakładu, pisma antyreligijne, że przytoczę tylko taki niemiecki „Der Nürnberger Stürmer" o 485,000 abonentów, znajdują odbiorców, a nakład czasopism katolickich waha się między 2.000 — 15,000.

Pytamy się tedy słusznie, gdzie są katolicy współpracujący z prasą i walczący o lepsze jutro i czy można po tak pojętym katolicyzmie narzekać i biadać, że wróg się wzmacnia na siłach i nie katolicyzm, lecz on dominuje i urabia opinię publiczną.

Lecz nietylko przez swe zaniedbania katolicy ponoszą odpowiedzialność za dzisiejszy stan społeczeństw europejskich. Winni są i to jeszcze po większej mierze ci wszyscy, którzy pozytywnie pracowali nad tem, by Chrystusa i religię usunąć z życia publicznego; wszak już wiek cały upływa od czasu, gdy sfery rządzące w Europie wszystko robią, by usunąć wpływ chrześcijaństwa i zepchnąć Kościół do katakumb. I nie pomogły nawoływania i przestrogi papieży, groźne ale równocześnie wieszcze słowa o zgubnych skutkach laicyzacji, a dziś zrzuca się winę na chrześcijaństwo, któremu nie pozwolono przyjść do słowa. Emancypacja polityki, ekonomii, sztuki, szkoły z pod wpływów chrześcijańskich święci triumf i mści się srogo nietylko na społeczeństwie, lecz i na tych, którzy byli jej sprawcami i pionierami.

Kto całość dziejów ma na oku, ten wie doskonale, że chrześcijaństwo było zawsze czynnikiem konstruktywnym, źródłem, w którym odmładzały się i potężniały narody i antytezą wszelkiego anarchizmu i komunizmu. Historia, magistra vitae, została jednak zlekceważona, głos sterników nawy kościelnej przebrzmiał

bez echa w tych sferach, od których w wielkiej mierze zależało uchrześcijanienie państw i społeczeństw, i chociaż wszyscy pragną pokoju świat gubi się w coraz większym chaosie i cofa w swym pochodzie dziejowym, bo nie na „drogach Pańskich" kroczy i nie w świetle Chrystusowej Prawdy buduje porządek ziemski i złączoną z nim doczesną pomyślność ludzi.

Ks. Dr. Zygmunt Kozubski
prof. Uniw. J. P.

Nauka katolicka o naprawie niesprawiedliwości społecznej.

„Jeśli chce się uniknąć rewolucji — powiedział Rivarol — trzeba jej chcieć i samemu ją zrobić". Czyż jesteśmy w przededniu rewolucji społecznej? Wiele głębszych umysłów odpowiada twierdząco.

Istotnie, świat współczesny jest widownią zaciekłej wojny, która, acz nie grzmi armatami, niemniej zagraża kulturze ludzkiej i cywilizacyjnemu dorobkowi dziejów. Czerwony front na całej linji przypuścił atak nie tylko na ustrój społeczny, ale przedewszystkiem na Chrześcijaństwo, na demokrację, na same podwaliny społeczeństwa, pragnącego żyć i rozwijać swe siły. Zaciekły wróg wywiesił na swych sztandarach hasło: „walka z faszyzmem"; ale pod pojęcie faszyzmu podciąga wszystkie ustroje niesocjalistyczne, stawiając na jednej platformie faszyzm obok hitleryzmu, Polski, liberalnej Francji i monarchistycznej Anglji.

Dla czerwonego frontu niema żadnej różnicy między tymi ustrojami; wszystkie one w jego języku noszą nazwę „państw faszystowskich". Przypatrując się bliżej działaniu tego wroga, stwierdzić musimy, że zdąża on do zupełnego zniszczenia samych podstaw kultury współczesnej przez wydarcie masom wiary w Boga, poszanowania świętości i tradycyj narodowych, będących motorem olbrzymiego tworzywa kulturalnego, jakiem słusznie chlubi się człowiek XX wieku. Wywrotowa jego robota idzie przede wszystkim w kierunku wzniecania masowego niezadowolenia z dotychczasowego porządku społecznego, głoszenia

haseł niszczycielskich, bez podawania haseł konstrukcyjnych, zdolnych do budowania lepszej, sprawiedliwej przyszłości.

To niszczycielstwo moralno-religijne i organizacyjno-społeczne wciska się w dotychczasowe ustroje wszystkiemi porami.

Ajenci czerwonego frontu wszczepiają w masy swe światoburcze zasady drukiem, żywem słowem, siecią organizacyj tajnych i jawnych, najchętniej zarzucaną na prosty lud i młodzież, szerząc wszędzie zgniliznę moralną i destrukcję społeczną wypróbowanemi metodami moskiewskiego Kominternu.

Wobec tego szalejącego barbarzyństwa — jakie stanowisko mamy zająć my, katolicy polscy, których drogowskazem życia osobistego i zbiorowego jest nauka Chrystusowa? Musimy wybrać jedno z dwojga: albo drogę rewolucji, obficie zroszoną krwią i usłaną trupami; albo drogę pokoju społecznego, opartego na sprawiedliwej organizacji społeczeństwa, na zrozumieniu słusznych praw i żądań robotniczych, na ofiarnym wysiłku czynnej względem ludu miłości. Innego wyboru niemasz.

To znaczy — niszczycielskiemu planowi czerwonego frontu musimy przeciwstawić plan społecznego budownictwa chrześcijańskiego, w którem nie znajdzie się już miejsca dla „żarłocznej lichwy“ ani dla „niezasłużonej nędzy“, jak wyrażał się o kapitaliźmie i jego wytworze — proletarjacie wielki socjolog katolicki Leon XIII papież.

Wcielenie w życie tego wzniosłego ideału wymaga naprawy niesprawiedliwości społecznej czyli budowy sprawiedliwego ustroju chrześcijańskiego, w którym nie będzie już miejsca dla krzywdy ludzkiej.

Rozważmy tedy, co katechizm katolickiej nauki społecznej czyli encyklika „Quadragesimo anno“ mówi o niesprawiedliwości społecznej i o chrześcijańskim porządku społecznym.

Jak poucza nas katechizm, człowiek, zawsze skłonniejszy do złego, niż do dobrego, w stosunkach z bliźnimi często łamie regułę sprawiedliwości, gdy nie przestrzega prawa moralnego. Człowiek dla człowieka zdolen jest być wilkiem. Schopenhauer powiedział, że człowiek byłby zdolny zabić swego bliźniego, aby tłuszczem swej ofiary wysmarować sobie buty.

Sarkazm to mocny; ale nie można brać go za prosty dowcip, gdy się pomyśli choćby tylko o pożałowania godnym systemie sweatingu. Iluż to robotników padło ofiarą bezlitosnego wyzysku

chciwych pracodawców, bez skrupułu dążących do robienia majątku na zdrowiu i płacy robotnika!

Kościół od wieków tę niesprawiedliwość potępia, a krzywdę co do zapłaty sług i najemników piętnuje mianem „grzechu, wołającego o pomstę do nieba“. Pius XI w swej enc. „Casti connubii“ czyni to samo: „Zatrzymanie (zapłaty) lub uszczuplanie jest wielką niesprawiedliwością, zaliczaną przez Pismo Św. między grzechy najcięższe; niesprawiedliwą też byłoby rzeczą wyznaczać tak małe płace, że w danych warunkach nie wystarczają na wyżywienie rodziny“ („Enc. o małżeństwie chrześc.“ Warszawa, 1931, str. 71).

Katolik nie potrzebuje wysłuchiwać skarg socjalistycznych i komunistycznych na krzywdy proletarjatu, na niesprawiedliwość społeczną naszych czasów. Krzywdy te bardzo ostro i szczegółowo potępia katechizm powszechny, w szczególności zaś katechizm społecznej nauki Kościoła, jakim jest encyklika Piusa XI o chrześcijańskim porządku społecznym (Quadragesimo anno), skąd dobrze wiemy, co należy sądzić o tej niesprawiedliwości, a co czynić, iżby jej nie popełniać, lecz urządzić życie zbiorowe tak, iżby w nim dla niej miejsca nie stało.

W szczególności encyklika Piusowa na 60 przeszło stronicach, omawiająca sprawę kryzysu obecnego i sprawiedliwego społecznego ustroju, tę krzywdę mocnemi maluje barwami, kategorycznie ją potępiając:

„Przez długi czas zabierał kapitał dla siebie za wiele korzyści. Zagarniał cały wynik produkcji i wszystkie jej owoce, a robotnikowi zostawiał zaledwie tyle, ile mu trzeba było koniecznie na utrzymanie i odświeżenie sił“ . . .

„Wolna konkurencja doprowadziła do samozagłady, miejsce wolnego handlu zajęło ujarzmienie życia gospodarczego przez garść ludzi; za żądzą zysku przyszła nieokiełznana dążność do panowania; całe życie gospodarcze stało się straszliwie twardem, bezlitosnem, brutalnem“.

Stąd niesprawiedliwość społeczna i niezasłużona nędza.

„Z jednej strony — oświadcza Papież — jest taka olbrzymia liczba ludzi bez własności, z drugiej małe koło jednostek bogatych nad miarę dowodzi niezbicie, że bogactwa, tak obficie w naszej dobie industrjalizmu wytwarzane, nie są sprawiedliwie rozdzielone i nie według zasad słuszności przydzielane poszczególnym warstwom społecznym“.

I Pius XI nie zadawalnia się bynajmniej ogólnikami, szczegółowo odtwarza fakty, rozbiera na części naszą maszynę przemysłową i handlową czyli nasz system kapitalistyczny, aby tem lepiej go osądzić i naprawić, uleczyć chorobę gospodarczo-społeczną naszych czasów.

Gospodarka dotychczasowa wydała całą klasę proletarjuszy ubogich, nędznych, niepewnych jutra.

Dlaczego? Bo jest „pogwałcenie porządku", bo gonitwa za zyskiem, pośpiech w zbogacaniu się za wszelką cenę, żądza władzy i panowania ten niesprawiedliwy ustrój wydała.

„Jest pogwałcenie porządku, gdy kapitał zajmuje robotników lub klasę proletarjuszy jedynie w celu wyzyskania dowoli i na swą osobistą korzyść przemysł i cały ustrój gospodarczy, nie licząc się wcale ani z ludzką godnością robotników, ani ze społeczną cechą działalności gospodarczej, ani nawet ze sprawiedliwością i dobrem ogółu".

Co zepsuło prawidła gry gospodarczej, co wykoleiło nasz system wytwarzania, odbierając mu „jego kierowniczą zasadę sprawiedliwą, skuteczną", to wyłączny cel zysku, jak mocno zaznacza Ojciec Chrześcijaństwa.

Człowiek, jego wartość jako istoty myślącej i wyższej, to już nie cel, nie norma całej naszej działalności przemysłowej.

Nasz Mikołaj Kopernik w XVI w. dokonał wiekopomnej rewolucji w pojęciach: nie ziemię, ale słońce wskazał jako oś, dookoła której obracają się ciała niebieskie.

W naszych czasach podobnej rewolucji dokonali ekonomiści, bankierzy, dyrektorzy przedsiębiorstw: kiedy dawna technika obracała się dookoła człowieka i jego potrzeb, — dla nich, dla tych nowatorów wytwórczość stała się celem samym w sobie, któremu poświęcono wytwórcę.

Naczelny nakaz ekonomji — to: wytwarzać, wytwarzać coraz więcej, wytwarzać coraz taniej, usuwać wszelkie zawady na drodze ku temu nieskończonemu wytwarzaniu bogactw, ku zdobywaniu coraz większych zysków.

„Indywidualistyczna nauka ekonomiczna — zwraca uwagę „Quadragesimo anno" — przez zapomnienie czy nieznajomość znosi społeczną i moralną cechę życia gospodarczego; sądzi ona, że władze publiczne winny pozostawić je wolne od wszelkiego przymusu — swemu własnemu działaniu, wolności rynkowej i wolnemu spółzawodnictwu".

Wolne spółzawodnictwo — był to przez dziesiątki lat, a i dziś jeszcze w wielu naukowych zgromadzeniach dogmat i nieomylny sekret pomyślności; miało ono, jak zaznacza Pius XI „dać zasadę przewodnią pewniejszą, niż jakikolwiek ludzki rozum“.

A skutki konkretne? znamy je, widzimy je w anarchii, w ruinach obecnej chwili.

Encyklika nie omieszkuje wyliczać tego, co bije w oczy: wyuzdana rywalizacja towarzystw akcyjnych, walka na noże między trustami, domami handlowemi; zamachy giełdy; oszukaństwa, podstępne upadłości; zbyt częste panowanie kłamliwej reklamy, wyrzucanie na bruk robotników, techników, zbyt łatwe zyski, zbyt szybkie zarobki rozpasanej spekulacji.

Papież idzie prosto ku istocie rzeczy, podkreślając znamienną cechę obecnego naszego ustroju:

panowanie nielicznej garstki przy pomocy pieniądza i kredytu, co my zwiemy feodalizmem finansowym.

„Co dziś najpierw uderza nasz wzrok — wskazuje Pius XI — to nie tylko skupienie się samych bogactw, ale i nagromadzenie olbrzymiej potęgi, bezwzględnej władzy gospodarczej w ręku małej garstki ludzi, którzy w dodatku często nawet nie są właścicielami, ale tylko stróżami i zarządcami kapitału, jakim rozporządzają się własnowolnie.

„Władza ta jest przedewszystkiem ogromna u tych, którzy, jako stróże i kierownicy kapitału finansowego, rządzą kredytem i udzielają go według własnego upodobania. Przez to rozdzielają oni niejako krew w organiźmie gospodarczym, którego życie trzymają w swem ręku tak dalece, iż bez ich zgody nikt nie może nawet oddychać“.

„Ta koncentracja władzy i bogactw, będąca jakby rysem wyróżniającym gospodarstwa współczesnego, jest naturalnym owocem spółzawodnictwa, którego wolność nie zna granic: ci tylko utrzymują się na nogach, którzy są najmocniejsi, co często znaczy — którzy walczą z największym gwałtem, których najmniej krępują względy sumienia“.

Słowem — według oceny Papieża — kapitalizm, dyktatura gospodarcza jest to siła „nieumiarkowana, ze swej natury gwałtowna, wymagająca energicznego hamulca i mądrego kierownictwa“.

Papież zaznacza świeże postępy tej ślepej a niszczycielskiej potęgi na nowych odcinkach gospodarstwa światowego: w kolonjach, w życiu chłopstwa, szczególnie w wytworzeniu licznego proletarjatu rolnego.

W miarę jak współczesny przemysł i technika szybko zajmują i nowe kraje i dawne cywilizacje Dalekiego Wschodu, widzi się tam również, jak wzrasta niezmierzone mnóstwo ubogich proletarjuszy, których nędza woła o pomstę do nieba".

„Do tego dołącza się jeszcze potężna armja najemników wiejskich, sprowadzonych do najcięższych warunków życia i pozbawionych wszelkiego widoku uczestniczenia we władaniu ziemią, a którzy, jeśli się do tego nie doprowadzi skutecznie i odpowiednio, nazawsze pozostaną w szeregach proletarjatu".

Pius XI jako historyk, poszukując przyczyn tej bolesnej ewolucji ustala i zaznacza punkt wyjścia do okresu głębokiej demoralizacji i przyśpieszonego odchrześcijanienia ludu:

„Wobec tego, że nowy ustrój gospodarczy stawiał pierwsze kroki w chwili, gdy krzewił się i zakorzeniał racjonalizm, wypłynęła stąd nauka ekonomiczna, oddzielona od prawa moralnego, a temsamem dano wolną drogę ludzkim namiętnościom.

Stąd wielu ludzi, zajętych wyłącznie robieniem wszystkiemi sposobami majątku postawiło swe własne interesy ponad wszystko i żadnego nie robi sobie skrupułu z największych nawet zbrodni względem bliźniego".

I Papież piętnuje tych ludzi, „którzy, uważając się zupełnie za katolików, nie pamiętają o wzniosłem prawie sprawiedliwości i miłości, którzy — co ważniejsza — nie boją się uciskać pracowników w swem dążeniu do zysku. Więcej jeszcze, są i tacy, którzy nadużywając nawet religji, starają się jej imieniem pokryć niesprawiedliwe wymuszenia, iżby odrzucić zupełnie uzasadnione żądania swych robotników".

Oto jasne określenie niesprawiedliwości społecznej i wyraźne a bezwzględne jej potępienie przez obecnego Ojca Chrześcijaństwa.

Ale nie dość ją określić i potępić.

Trzeba nadto wskazać taki nowy ustrój, w którym dla niesprawiedliwości społecznej nie znajdzie się już miejsca; — trzeba odpowiedzieć współczesnym dążeniom warstw pracujących do naprawy dzisiejszego złego ustroju społecznego. A więc

naprawa niesprawiedliwości społecznej to wprowadzenie ustroju sprawiedliwego.

Pius XI mówi o tem właśnie we wspomnianym swym liście pasterskim.

Przedewszystkiem cieszy się on, że z ciągłego wysiłku dotychczasowego „zrodziło się nowe prawo, zabezpieczające robotnikom poszanowanie „ich świętych praw ludzkich i chrześcijańkiej godności“, i z tego, że pracownicy nabrali więcej „świadomości swej własnej godności“, że są lepiej „oświeceni co do praw i obowiązków swej klasy, zdolniejsi iść naprzód po drodze słusznego postępu i stać się nawet zwierzchnikami swych towarzyszy“.

Wbrew „krzyczącej niesprawiedliwości“ pewnych władz publicznych; wbrew „skandalowi niektórych kół katolickich, patrzących nieżyczliwie na wszystkie organizacje robotnicze, „jakoby pochodzenia socjalistycznego lub rewolucyjnego“, Pius XI domaga się następnie „przyrodzonego prawa zrzeszeń na rzecz tych, którzy tego najbardziej potrzebują do swej obrony przeciw wyzyskiwaniu przez mocniejszych“.

Dzięki sile swych samodzielnych zrzeszeń robotnicy winni mieć możność urzeczywistnienia swych „uzasadnionych żądań“.

O co w nich chodzi? Czego żąda pracownik? Zapewnienia egzystencji, udziału w dobrach kultury, wyzwolenia, postępu społecznego. Innemi słowy — możliwie największej sumy dóbr, dostatku — przy zabezpieczeniu swego jutra i swej godności. I robotnik chce wziąć udział w uczcie życia, usiąść przy obficie zastawionym stole, otrzymać możliwie dużą swą porcję — bez wyciągania ręki po jałmużnę, bez znoszenia upokorzeń.

Jakiż to system gospodarczy i społeczny da mu ten ustrój dostatku i bezpieczeństwa jutra?

Oto ciekawe zagadnienie praktyczne.

„Organizacja ekonomiczna i społeczna — kategorycznie twierdzi „Quadragesimo anno“ — będzie zbudowana zdrowo i osiągnie swój cel tylko wtedy, gdy dostarczy wszystkim i każdemu ze swych członków wszystkich dóbr, jakie bogactwa przyrody i przemysłu tudzież organizacja prawdziwie społeczna życia gospodarczego mogą im dostarczyć“.

Stąd, po ludzku mówiąc, możemy wyprowadzić hasło: „wzbogacajcie się i podnieście się moralnie“, dobrze urządźcie

planetę ziemską, która może rozwijać się pomyślnie tylko w zgodzie i przy pełnej wymianie.

Jeśli powstaje zbyt wiele i bez żadnej spójni warsztatów pracy, wybucha kryzys, skandal nadprodukcji; rolnicy i fabrykanci niszczą swe składy zboża, mięsa, kawy, tkanin — tuż obok nędzarzy, umierających z głodu, pozbawionych wszystkiego; bogacze stają się ubogimi, bo zbyt wiele mają w ręku, ubogimi, bo mają zbytek dóbr, jakich nie mogą wymienić z nic niemającymi i bezrobotnymi.

Trzeba za wszelką cenę wyzwolić pracownika „z niepewności jutra, co stanowi los proletarjatu". Z ciągłego wysiłku ostatnich 50 lat powstało „nowe prawo", ochraniające robotników „co do ich godności ludzkiej i chrześcijańskiej", a które winno się rozciągać na ich zdrowie, siły, rodzinę, mieszkanie, miejsce pracy, płace i niebezpieczeństwa zawodowe.

„Przedewszystkiem zaś należy płacić robotnikowi płacę, która zapewni utrzymanie jemu i jego rodzinie" — bez uciekania się do zbytecznej pracy dziecka i matki poza ogniskiem domowem.

W „organiźmie ekonomicznym i społecznym, zdrowo zbudowanym" dobra przeznaczone dla „wszystkich i dla poszczególnego członka winny być w dostatecznej obfitości, iżby zaspokoić potrzeby przyzwoitego życia i wynieść ludzi do tego stopnia dostatku i kultury, jaki nie tworzy przeszkody cnocie, lecz przeciwnie znakomicie ułatwia jej praktykowanie".

Słowem, nie trzeba wyobrażać sobie, że Kościół zamyka nas w systemie obecnej gospodarki — bez otworu, bez perspektywy na świat doskonalszy.

Bynajmniej nie zacieśniając się do ustroju teraźniejszego jako ideału, papieże widzą w nim raczej bezład, z którego zalecają nam wyjść i systematycznie tworzyć „budowę ładu społecznego".

Na czem polega ten nowy, „chrześcijański porządek społeczny?"

Na głębokiej reformie instytucyj, na prawdziwie chrześcijańskiej racjonalizacji naszej ekonomji.

Pomyślność wszystkich i każdego wymaga, iżby walkę klasową zastąpić serdeczną współpracą w sprawiedliwości i godności: przeciwieństwa pracowników i pracodawców zostaną pokonane, wyrównane w „dobrze urządzonych organach",

w „stanach“, w „zawodach“, „grupujących ludzi nie wedle przez nich zajmowanego na rynku pracy stanowiska, ale wedle różnych gałęzi działalności społecznej, do jakich należą“.

Państwo, naturalnie, pozostaje czujnym, czynnym stróżem dobra publicznego i powszechnego interesu; a jeśli ochrania własność osobistą, to pod warunkiem, że spełni ona swój obowiązek społeczny i nic nie przedsięweźmie przeciw prawom zbiorowości.

Państwo nadzoruje i zachęca; w zasadzie, wyjąwszy rzadkie wypadki, samo nie prowadzi przedsiębiorstw; „pozostawia ono zrzeszeniom niższego rzędu troskę o sprawy mniejszej doniosłości, w których jego wysiłek nadmiernieby się rozpraszał“.

Do czegoż więc dążyć powinni reformatorzy wytwarzania? Jaką linję kierowniczą wskazać polityce społecznej w dążeniu do prawdziwej normalizacji gospodarstwa?

Stopniowe, wytrwałe, realistyczne tworzenie ciał zawodowych, w których przedsiębiorcy i najemnicy uzgodnią swe zadania jako lojalni współpracownicy jednego przemysłu, będącego ich wspólnem dobrem, niezbędnem narzędziem pomyślności wszystkich i każdego, a w których jedni i drudzy „sprowadzą nie tylko wytwarzanie bogactw, lecz i ich spożycie, dziś zupełnie bezładne, do granic słuszności i sprawiedliwego podziału“.

Doszliśmy wreszcie do pytania, górującego nad całem zagadnieniem i będącego warunkiem jego rozwiązania: jak dojść do nowego ustroju gospodarczego i społecznego?

„Każdemu wiadomo — zwraca uwagę Pius XI — że ten tylko naród wybrnął z nędzy i ubóstwa, by osiągnąć wyższy stopień pomyślności, który zdobył się na mocny wspólny wysiłek wszystkich swych członków, zarówno tych, co kierują pracą, jak i tych, którzy ich rozkazy wykonują“.

Ku temu właśnie rozwiązaniu pcha nas coraz bardziej rzeczywistość współczesna.

Czegóż bo pragną — powtarzamy, czego chcą pracownicy wszystkich krajów i wszystkich czasów?

Szerokiego dobrobytu w sprawiedliwości i godności.

Co za olbrzymiej sumy dóbr wymaga to zaspokojenie potrzeb i pragnień przyrodzonych i duchowych, zupełnie przecie słusznych, a które mogą uczynić życie szczęśliwem!

Co za potężną wydajność rozumu, techniki, postępu, organizacji zawiera w sobie ten męski program.

Do nas należy czynnie zmierzać ku temu nowemu systemowi gospodarczemu i społecznemu, który zapewni ludzkości, wszystkim i każdemu z jej członków — przy poszanowaniu osoby ludzkiej — maximum dóbr i radości życia.

A zapewni je najpierw tym, którzy dziś są ich pozbawieni, t. j. proletarjatowi czyli znacznej większości narodu.

Większość narodu — na to szczególną zwracam uwagę. Proletarjat w każdym uprzemysłowionym kraju stanowi więcej niż połowę ludności.

Jak przed kilku laty stwierdził znany statystyk niemiecki Woytinsky, w krajach objętych gospodarką kapitalistyczną — czyli w Europie, w Ameryce północnej i w Australji na 100 osób przypada 60 - 65 robotników najemnych czyli proletarjuszy.

A przeto i w naszym kraju, jako uprzemysłowionym, o gospodarce kapitalistycznej, więcej niż połowę ludności tworzą najemnicy czyli proletarjat; to znaczy, że na 100 Polaków przypada ponad 60 proletarjuszy.

Gdy dodamy do tego, że ludność ta pracuje i mieszka w skupieniu, gromadzi się przy maszynach, warsztatach, przy kominach fabrycznych i w kopalniach lub tworzy tłumy bezrobotnych niby skondensowana masa, którą przenika myśl rewolucyjna jak elektryczna iskra, wówczas zrozumiemy, że naród nasz, tolerując u siebie niesprawiedliwość społeczną, mieszka na wulkanie, zawsze do wybuchu skorym. Niebezpieczeństwa tego unikniemy, tylko budując chrześcijański porządek społeczny według wskazań Kościoła.

Ks. Al. Wóycicki
Prof. Uniw. Stefana Batorego.

Karność kleru w polskim ustawodawstwie synodalnym.

Sprawa karności kleru zajmuje jedno z naczelnych miejsc w uchwałach i przepisach synodów prowincjonalnych Polski przedrozbiorowej. Zagadnieniu temu również najwięcej miejsca poświęcił, jak to widać było z komunikatów prasowych, pierwszy synod plenarny Polski odrodzonej, który odbył się w sierpniu r. b. na Jasnej Górze.

Episkopat polski, uchwalając statuty synodu częstochowskiego, doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że gruntowna reforma życia religijnego i moralnego szerokich warstw naszego społeczeństwa, oraz skuteczne przeciwstawienie się rozkładowej akcji żywiołów bezwyznaniowych i wywrotowych w Polsce współczesnej wówczas tylko może być dokonane, gdy duchowieństwo świeckie i zakonne będzie stało na wysokości swego zadania. Jedynie kler gruntownie pobożny, światły, pełen poświęcenia, zaparcia i ofiarnej miłości bliźniego oraz rozumiejący potrzeby i doniosłe zadania współczesnego duszpasterstwa, zdolny jest do stawienia czoła licznym wrogom wiary i Kościoła. Oprócz akcji obronnej duchowieństwo w dobie bieżącej musi rozwinąć na szeroką skalę pracę pozytywną i organizacyjną, kościelną i katolicką w różnych dziedzinach życia społecznego i publicznego, jak również działalność charytatywną i oświatową w kierunku powołania do życia szkolnictwa wyznaniowego i rozbudowy prasy katolickiej.

Powyższe doniosłe zadania, a zwłaszcza rozwój Akcji katolickiej, domagają się od kleru stałej i wydatnej pracy wewnętrznej nad własnem uświęceniem, pogłębiania swej wiedzy teologicznej, gorliwego wypełniania swych obowiązków duszpasterskich oraz utrzymania ścisłej łączności z Stolicą Apostolską i wyższą hierarchją kościelną diecezjalną.

Częstochowski synod plenarny, omawiając i rozstrzygając te zagadnienia, związane z karnością i działalnością kleru polskiego, idzie w ślady dawnych naszych synodów prowincjonalnych, które wywierały doniosły wpływ na reformę życia i rozwój pracy duchowieństwa oraz na losy Kościoła i społeczeństwa polskiego.

* * *

W zaraniu organizacji Kościoła w Polsce w w. XII i XIII pierwsze synody prowincjonalne, zwoływane przez legatów papieskich zabiegają przedewszystkiem o wysoki poziom życia religijnego i moralnego kapłanów świeckich i zakonnych, oraz o pogłębienie jego wykształcenia teologicznego i wzmocnienie więzów zależności i posłuszeństwa względem Stolicy Apostolskiej.

Brak ściślejszej łączności pomiędzy Kościołem polskim i Stolicą świętą do XIII wieku oraz zbyt wielka zależność duchowieństwa od władzy świeckiej niekorzystnie odbijały się na duchowym poziomie kleru i na wydatności jego pracy duszpasterskiej.

Po zakończeniu zwycięskiej walki z cesarstwem w r. 1122 (konkordat wormacki) papieże nawiązują ściślejsze stosunki z Polską, przenosząc do niej idee gregorjańskiej reformy duchowieństwa. — Kościół polski zbudził się do reform w duchu zdobyczy kościelnych na Zachodzie.

Na synodzie w Łęczycy w r. 1180 duchowieństwo uzyskuje należne mu przywileje, niezbędne do wszechstronnego rozwoju religijnej i duszpasterskiej działalności kapłanów. — Stronnictwo reformy gregorjańskiej, na czele z arcybiskupem Henrykiem Kietliczem, zdobywa dla Kościoła polskiego trwały fundament niezależności od państwa i ścisłej łączności z Rzymem.

Na synodzie w Borzykowie w r. 1211, zwołanym przez arcyb. H. Kietlicza, uchwalono szereg surowych kar na duchownych, przekraczających przepisy kościelne w sprawie celibatu i obowiązków parafjalnych.

Następca arcyb. Kietlicza na stolicy gnieźnieńskiej, arcyb. Pełka, kontynuuje na synodach dzieło reformy życia kleru.

Synod sieradzki z r. 1233 wzywa duchowieństwo polskie, aby świeciło wiernym przykładem gruntownej pobożności, czystości obyczajów, wstrzemięźliwości i poświęcenia oraz gorliwości w spełnianiu swych obowiązków kapłańskich; ponadto upomina zakonników, aby nie zajmowali się sprawami świeckiemi i aby klasztorów swych nie opuszczali.

Synod wrocławski z r. 1248, zwołany przez arcyb. Pełkę, uchwala liczne przepisy w sprawie życia duchownych, „decus clericale“ i naprawy obyczajów, „morum honestatis“; surowe kary stanowi na naruszających celibat oraz na tych duszpasterzy, którzy ubiegają się o liczne beneficja lub bardziej troszczą się o to, aby ich pola były dobrze uprawione, niż o to, by w ich kościołach należycie była sprawowana służba Boża. — Ponadto synod powyższy zarządza, aby biskupi lub ich archidjakoni, w myśl przepisów ogólnego prawa kościelnego, gorliwie i sumiennie wizytowali poszczególne parafje w swych diecezjach. — Biskupi winni przy swych kościołach katedralnych i kolegjackich osadzać roztropnego i wzorowego kapłana, któryby miał odpowiednią władzę zleconą do słuchania spowiedzi, rozgrzeszania i nakładania pokuty w takim zakresie, jaki posiada sam biskup. — Wreszcie synod poleca biskupom mianować na urząd oficjała światłego i roztropnego kapłana, który ma zastępować Ordynarjusza w sądzie duchownym i w nakładaniu cenzur kościelnych.

Oficjał winien rezydować przy katedrze i ułatwiać przystęp do siebie ubogim, pokrzywdzonym i tym wszystkim, którzy sprawy swe rozstrzygają w sądach duchownych.

Synod wrocławski z r. 1267, zwołany przez legata papieskiego Gwidona w sprawie karności kleru m. in. orzeka, co następuje: „Ponieważ do wzrostu i wzmocnienia wiary potrzeba, aby święte Sakramenta u wszystkich były w należytem poszanowaniu, — tym czasem zdarza się często, że powszednieją one z powodu niewłaściwego życia ich szafarzy, upominamy przeto duchownych, iżby żyli, jak żyć przystało; aby ci, co są dziedzictwem Ukrzyżowanego, nie stawali się wrogami Krzyża“ [1]). Następnie synod ten stanowi, aby duchowni nie wytaczali sobie procesów wzajemnie w sądach świeckich ani w cywilnej ani w karnej sprawie, albowiem w cywilnej przegrywa sprawę, „ipso iure“, w karnej zaś czeka go za to depozycja. Pod karą klątwy zabrania się urządzania przyjęć i uczt przy klasztorach dla osób duchownych i świeckich.

Synod w Budzie na Węgrzech z r. 1279, którego uchwały obowiązywały również duchowieństwo polskie, ogłosił liczne przepisy w sprawie karności kleru: zabrania kapłanom noszenia szat świeckich lub ozdób złotych i srebrnych, nielicujących z godnością stanu kapłańskiego, nawiedzania szynków i podejrzanych domów zajezdnych; brania udziału w bitwach, zamieszkach i rozruchach; zajmowania się handlem i grą w karty i kości; — wykonywania zabiegów chirurgicznych, podpisywania wyroków śmierci, noszenia przy sobie broni, o ile nie zagraża kapłanowi bezpośrednie niebezpieczeństwo; mieszkać z niewiastami podejrzanemi lub te w domu lub gdzieindziej utrzymywać; otrzymywać beneficjum kościelne z rąk świeckich osób; zastawiania rzeczy kościelnych lub obciążania bez zgody biskupa długami dóbr kościelnych; odbywania podróży za granicę państwa lub prowincji bez pozwolenia biskupa.

Ponadto przypomina synod, że na soborze lateraneńskim IV-tym zabroniono duchownym za udzielanie Sakramentów św., za dawanie ślubów i grzebanie umarłych wymagać pieniędzy od wiernych, lub żądać poręczycieli od nich, że za spełnienie wymienionych posług zapłacą.

[1]) Antoni Z. Helcel, Starodawne prawa polskiego pomniki. Warszawa 1856. I. 360 — 363.

Synod zwołany przez arcybiskupa gnieźnieńskiego Jakuba Świnkę w Łęczycy w r. 1285 uchwalił szereg rozporządzeń w dziedzinie obowiązków duszpasterskich kleru parafjalnego. Polecił beneficjatom i duszpasterzom: pilnie i według przepisów liturgicznych odmawiać godziny kanoniczne; głosić po polsku w niedziele ludowi nauki katechizmowe lub wyjaśniać ustępy z Ewangelji, czyniąc odpowiednie zastosowania moralne; zachęcać wiernych w czasie nauk do uczęszczania na nabożeństwa i do częstego nawiedzania Najśw. Sakramentu; dokładnie zapoznać się z przepisami liturgicznemi, dotyczącemi odprawiania Mszy św. i nabożeństw parafjalnych; czuwać nad utrzymaniem w należytym porządku i czystości świątyń, ołtarzy, bielizny i aparatów kościelnych; kapłani winni darmo administrować Sakramenta św., albowiem „gratia debeat gratis dari"; beneficja z duszpasterstwem połączone mogą tylko tacy duchowni otrzymywać, którzy w Polsce są urodzeni lub biegle władają polskim językiem; proboszczowie i rektorzy kościołów, zanim przyjmą wikarjuszów, mają ich osobiście przedstawić archidjakonom i zapewnić im odpowiednie utrzymanie.

Wreszcie synod łęczycki przytacza dosłownie dekrety papieży: Leona IX, Mikołaja II i Aleksandra II w sprawie celibatu kapłanów i wymierzania kar na konkubinarjuszów przez biskupów i archidjakonów.

Wybitny prawodawca i kanonista, który osobiście brał udział w kodyfikacji prawa świeckiego za króla Kazimierza Wielkiego oraz który zebrał ustawy poprzednich synodów prowincjonalnych — Arcybiskup gnieźnieński Jarosław Skotnicki na synodzie w Kaliszu w r. 1357 obszernie omawia sprawę karności duchowieństwa świeckiego i zakonnego.

Synod uniejowski z r. 1376 poleca biskupom, aby domagali się od kleru gruntownej znajomości uchwał synodalnych.

Synod wieluńsko-kaliski z r. 1420, na którym arcyb. Mikołaj Trąba ogłosił nowy zbiór uchwał synodalnych, w sprawie karności duchowieństwa przypomina niektóre przepisy dawniejszych synodów, np: zabrania duchownym uczęszczać do karczem, o ile nie są w podróży; zajmować się sprawami świeckiemi; zabrania im gier nieodpowiednich i uczęszczania na wszelkie widowiska, brania opłat za udzielanie Sakramentów św. Poleca zakonnikom, aby w dni świąteczne i niedziele wcześniej kończyli nabożeństwa

w swoich kościołach, iżby wierni mogli uczęszczać na kazania i sumy w kościołach parafjalnych.

Niezwykle obszerny materjał w zakresie karności kleru podaje w swym zbiorze ustaw synodalnych wybitny kanonista i pasterz archidiecezji gnieźnieńskiej, Jan Łaski. Niektóre z tych ustaw i przepisów były uchwalone na kilku synodach, które odbywały się w czasie jego rządów: synody piotrkowskie: z r. 1510 i 1520 i synody łęczyckie: z r. 1522 i 1523.

Synod piotrkowski z r. 1510 poleca: aby archidjakoni przynajmniej co trzy lata wizytowali kościoły swego okręgu; biskupi przy konsekracji kościołów, benedykcjach i przy spełnianiu innych obrzędów kościelnych trzymać się winni pontyfikału rzymskiego; kościoły parafjalne, połączone cum cura animarum mają być powierzane tym tylko kapłanom, którzy odznaczają się świętością życia, dobrymi obyczajami i odpowiednią nauką; egzaminatorzy, wyznaczeni przez biskupa, badają, czy powyższe przymioty posiadają kandydaci na posterunki duszpasterskie; przystępujący do święceń z obcej diecezji powinni mieć litteras dimissorias od swego Ordynarjusza; egzaminatorzy diecezjalni czuwają nad tem, aby do święceń kapłańskich nie byli dopuszczani młodzieńcy niegodni: bez odpowiednich zalet charakteru i bez stosownej nauki. Wreszcie synod piotrkowski zarządza, aby kapłani z obcej diecezji nie byli dopuszczani do odprawiania Mszy św. i sprawowania Sakramentów św., dopóki nie przedstawią listów polecających od swojego Ordynarjusza.

Synod łęczycki z r. 1522 stanowi, aby kapłani nowowyświęceni nie zbierali ofiar i składek osobiście lub przez innych na uczty prymicyjne, które winny być niezbyt kosztowne i niehałaśliwe. Kapłani świeccy i zakonni, pozostający z własnej winy w karach kościelnych przeszło rok, mają być przez biskupów usuwani z urzędu (deponowani), jako podejrzani o herezję.

Synod zaś łęczycki z r. 1523 w sprawie studjów kleru zarządza, co następuje: „Ponieważ niegodna jest to rzecz i niestosowna, aby ci, którzy nie umieją rządzić sobą, mieli dobrze rządzić kościołami, dlatego też tym tylko kap'anom należy powierzać kościoły parafjalne, którzy odznaczają się nauką, roztropnością i dobrymi obyczajami. Pragnąc tedy zaradzić temu, iżby kościołów parafjalnych nie poruczano kapłanom bez nauki i doświadczenia, postanawiamy, żeby tylko tym kapłanom powierzano be-

neficja parafjalne, którzy przynajmniej przez trzy lata słuchali nauk w Akademji krakowskiej lub w innej szkole publicznej przez biskupa potwierdzonej, i chlubne świadectwo ze swych postępów otrzymali, inaczej biskupi przy instytucji kanonicznej mają zobowiązać ich, aby przynajmniej przez dwa lata na studja uczęszczali, przytem mają mieć wiek prawem przepisany“ [2]).

Zbiory uchwał synodów prowincjonalnych, ogłoszone przez arcyb. Stanisława Karnkowskiego z r. 1578 i arcyb. Jana Wężyka z r. 1630 omawiają wszechstronnie całokształt życia i karności kleru, uwzględniając w szczególniejszy sposób dziedzinę wychowania młodzieży duchownej i organizacji seminarjów diecezjalnych, według wskazań soboru Trydenckiego [3]).

Gruntowna reforma wychowania i karności kleru, dokonana przez episkopat polski na synodach prowincjonalnych i diecezjalnych w XVI i XVII wieku, oparta na przepisach ogólnego prawa kościelnego, a zwłaszcza przepisach soboru Trydenckiego, ułatwiła Kościołowi polskiemu osiągnięcie zwycięstwa nad protestantyzmem, usiłującym oderwać Polskę od Rzymu.

Synodalne ustawodawstwo średniowieczne, mimo braku ciągłości i zaniechania zwoływania synodów prowincjonalnych w drugiej połowie XVII w. i w wieku XVIII-tym, nie straciło nic na swej żywotności w zakresie wychowania i karności kleru. W pewnej też mierze dzięki niemu duchowieństwo katolickie i Kościół w Polsce porozbiorowej przetrwali najcięższe okresy prześladowań, ucisku religijnego i ujemnego wpływu akatolickich rządów zaborczych na kler i naród polski.

Episkopat Polski odrodzonej w szeregu synodów diecezjalnych i w ostatnio odbytym synodzie plenarnym częstochowskim z wielkim pietyzmem czerpał z bogatego skarbu i z krynicznych źródeł naszego rodzimego ustawodawstwa kościelnego wiele projektów do uchwał i zarządzeń, dostosowanych do współczesnych warunków i potrzeb Kościoła i kleru.

Ks. St. Mystkowski.

---

[2]) Ks. Fr. K., Krótki zbiór synodów, odbytych w prowincji gnieźnieńskiej od r. 1027 — 1523, Warszawa 1896, 102 — 104.

[3]) Z. Chodyński i E. Likowski, Decretales SS. Pontificum pro regno Poloniae et constitutiones synodorum provincialum et dioecesanorum regni eiusdem ad summam collectae, Posnaniae 1883, III, 64 — 72.

Jeszcze o stosunku judaizmu do chrześcijaństwa.

W roku 1935 wydałem pracę p. t. Chrystianizm a judaizm, w której usiłowałem wyjaśnić jakie były przyczyny negatywnego ustosunkowania się judaizmu do Chrystusa i głoszonej przezeń nauki, a w następstwie i do chrześcijaństwa. Narodowy socjalizm Trzeciej Rzeszy zagadnienie to rozwiązał w sposób radykalny odwołując się do różnic rasowych w myśl poglądów głoszonych przez H. S. Chamberlaina, F. Delitzscha, a ostatnio w głośnem dziele Adolfa Rosenberga „Der Mythus des XX Jahrhunderts (München, 1934). Rozwiązanie narodowo-socjalistyczne jednakże nie wniosło do dyskusji wartości trwałych właśnie dla braku podstaw antropologicznych. Kryterja na jakich się w tym względzie opierano: pigmentacja włosów, forma czaszki, kolor skóry mają wyłącznie znaczenie teoretyczne. Dlatego też słynny antropolog niemiecki H. F. K. Günther odmówił antropologicznego poparcia usiłowaniom, mającym na celu wykazanie i pod względem religijnym niższości t. zw. rasy żydowskiej.

Źródeł konfliktu judaizmu i chrześcijaństwa należy zatem szukać gdzieindziej i to nietylko dla wyjaśnienia negatywnego stosunku judaizmu do Chrystusa, ale również dla należytego zrozumienia oporu, jaki na przestrzeni wieków judaizm stawia wpływom chrześcijańskim. Wymowną tego ilustracją są ci z liberalnych pisarzy żydowskich, którzy jak J. Salvador, H. Graetz, G. Friedlander, J. Klausner chrześcijaństwem specjalnie się zajmowali zaznaczając niejednokrotnie swój do niego stosunek. Biorąc pod uwagę własne ich wyznania, a szczególniej doktrynalne, etyczne i społeczne zasady judaizmu, które formowały psychikę żydowską przez szereg stuleci i wytworzyły szczególny typ, zachowujący swą odrębność w różnorodnych środowiskach i tylko z największą trudnością ulegający asymilacji — możnaby w pewnem znaczeniu mówić o niezdolności judaizmu do zrozumienia pojęć ewangelji. Zawsze oczywiście z tem zastrzeżeniem, że podstawą tego nie są właściwości rasowe, somatyczne, ale określony typ psychiczny, należący do istoty ideologii judaistycznej. To przeciwstawienie judaizmu i chrześcijaństwa dobrze między innymi widział Klausner gdy pisał, że judaizm nie może uznać chrześcijaństwa bez obawy popełnienia samobójstwa.

W roku bieżącym na identyczny temat napisał pracę jezuita francuski J. Bonsirven. Znanym jest on zaszczytnie z szeregu pu-

blikacyj dotyczących judaistyki, w których książka p. t. Sur les ruines du Temple (Paris, 1928) poczesne zajmuje miejsce. Ostatnie dzieło Bonsirvena ma charakter misyjno-propagandowy i jest prawdopodobnie obliczone na to, aby nawiązać kontakt między judaizmem i chrześcijaństwem. Nawet i wtedy jednak nie wolno posługiwać się metodą, mogącą przeciętnego znawcę początków chrześcijańskich wprowadzić w zdumienie.

Psychologiczna analiza niektórych nawróceń żydowskich w książce Bonsirvena niewielkie posiada znaczenie. Możnaby wprawdzie mieć zastrzeżenia nawet co do wiarogodności opisów, wszakże i bez tego, są one tak powierzchowne, że na stosunek judaizmu do chrześcijaństwa żadnego nie rzucają światła.

Nowocześni autorowie żydowscy niejednokrotnie podkreślali że chrześcijaństwo jest właściwie dla nich przejawem nauki rabinistycznej „tylko nieco z zabarwieniem galilejskiem". Geiger i Friedlander wyraźnie zaznaczają, że w swych zasadniczych rysach nie różni się ono niczem od prawowiernego judaizmu [1]. Podobne oświadczenia pisarzy żydowskich mogą nawet budzić pewne zaciekawienie. Jeżeli natomiast Bonsirven pisze, że „pomimo wszystkich sprzeciwów rabinów możemy uważać chrześcijaństwo za dopełnienie judaizmu („Néanmoins, malgré toutes les dénégations des rabbins, nous pouvons présenter le Christianisme comme l'accomplissement du Judaïsme" [2]) to ze zdumienia przecieramy oczy. Naprzód dlatego, że sprzeciwy rabinów nie będą znowu tak wielkie, a powtóre, że Bonsirven nie odróżnia prawdopodobnie Starego Testamentu od judaizmu, co w całej kwestji jest rzeczą pierwszorzędnego znaczenia. Judaizm wytworzył się w okresie następującym po niewoli babilońskiej i na terenie Palestyny stworzył nowe kierunki religijne i moralne. W przeważnej mierze kierunki te wytworzyły inny typ religijności żydowskiej, z niewielkiemi zmianami przetrwałej po dzień dzisiejszy. Chrystus Pan nawiązuje do proroctw Starego Testamentu, ale ustawicznie walczy z judaizmem wykazując niejednokrotnie sprzeniewierzanie się nakazom starotestamentalnego Prawa i odrzucając narost religijnych tradycyj („talmud w miniaturze") stanowiących przecież istotę judaizmu. Konflikt między juda-

[1]) Por. A. Geiger, Das Judenthum und seine Geschichte, Breslau, 1865, I, 117 — 119; G. Friedlander, The jewish sources of the Sermon on the Mount, London, 1911, 11 — 28.

[2]) str. 264

izmem a chrystjanizmem jest tedy dziełem pierwszego zetknięcia się nauki Chrystusa Pana z urzędową naówczas nauką judaizmu i absurdem jest mówić o ich wewnętrznej łączności [3]).

Jakby odpowiedzią na te i inne jeszcze poglądy Bonsirvena jest artykuł opublikowany w znanem angielskiem piśmie „The Hibbert Journal" przez C. G. Montefiore [4]). Autor należy do tych pisarzy żydowskich, którzy chrześcijaństwem i ewangeljami zajmowali się oddawna, a jego dzieła: „Some Elementes of the religious Teaching of Jesus" (London, 1910) oraz „The Synoptic Gospels" (London, 1927) zyskały nawet pewien rozgłos. Ponieważ Montefiore pisał o Chrystusie Panu z dużym podziwem, podkreślając oryginalność nauki Chrystusa i jej wzniosłość, nazwisko jego łączono z kierunkiem zbliżenia judaizmu do chrześcijaństwa. W związku z publikacjami Montefiore padało nawet słowo „neochrystjanizm". Zacytowany artykuł kładzie kres wszelkim złudzeniom chrześcijan angielskich pod tym względem. Już na podstawie dawniejszych dzieł Montefiore można było mieć poważne zastrzeżenia co do jego sympatji do chrystjanizmu. Wymownym tego dowodem są np. przeciwieństwa między nauką Chrystusa a judaizmem, któremi zajął się we wstępie do swych „The Synoptic Gospels". Cytowany artykuł omawia je już ex professo odsłaniając autentycznie judaistyczne tendencje autora.

Dlaczego judaizm zajmuje nieprzejednane stanowisko wobec chrześcijaństwa?

Dlatego — odpowiada Montefiore —, że to co samo w sobie jest religją miłości, odnośnie do żydów było religją nienawiści i prześladowań. O Bogu swojej Biblji dzisiejszy żyd sądzi, że jest to Bóg sprawiedliwości i miłosierdzia jedynie, zapomina o wszystkich antropomorfizmach, eksterminacjach i nienawiści do nieprzyjaciół. Dlatego też gdy mu mówią, że jest jednak religja bardziej doskonała, że tamta była tylko cieniem innej — wzrusza ramionami i idzie dalej. Pogląd chrześcijaństwa na osobę Chrystusa jest dla Montefiore głównym kamieniem obrazy. Dysputy średniowieczne z przedstawicielami judaizmu obracały się, jego zdaniem, wokół tematu, który dzisiaj nie ma większego znaczenia. Dotyczyły one zagadnienia czy Chrystus był obiecanym Mesjaszem, czy wszystkie proroctwa znalazły w nim swą pełną reali-

[3]) Por. Chrystjanizm a judaizm, 23 — 29.

[4]) Por. What a Jew thinks about Jesus, art. w the Hibbert Journal 33 (1935) 511 — 520.

zację, ale nigdy nie odnosiły się do poziomu Jego religijnego i moralnego nauczania, nigdy nie mówiły o wzniosłości Jego charakteru. Dzisiaj do Chrystusa podchodzi się właśnie z tej drugiej strony i dlatego dla judaizmu powstaje całkiem nowe zagadnienie. Judaizm współczesny conajwyżej może dojść do wniosku, że Jezus jest dostojnym przedstawicielem rasy żydowskiej, najszlachetniejszym człowiekiem jaki kiedykolwiek żył na ziemi, a wreszcie jednym z największych proroków Izraela, niewiadomo nawet czy oryginalniejszym od innych.

Montefiore bynajmniej nie zamierza ukrywać, że ma pewne uprzedzenie do Chrystusa i ewangelji. W życiu Chrystusa Pana nie znajduje takiego aktu, któryby go wprowadzał w osłupienie, razi go pewna bezwzględność i nietolerancyjność wiejąca z ewangelji, nie może pojąć że w ewangeljach

Chrystus
zawsze ma rację i *zawsze* jest dostojny
a Jego przeciwnicy
nigdy nie mają racji i *ustawicznie* popełniają głupstwa.

I to jest punkt zasadniczy. Montefiore zanadto czuje się żydem, aby mógł pominąć milczeniem sposób walki Chrystusa z judaizmem. „Nietolerancyjność“ Chrystusa boleśnie go dotyka po tylu stuleciach. Uświadomił sobie przynajmniej jak nieprzejednane stanowisko Chrystus zajął wobec judaizmu. I pod tym względem okazał się daleko bardziej wnikliwym od Bonsirvena. Charakterystyczne zakończenie artykułu Montefiore, że dla współczesnego żyda Chrystus nie ma nic do powiedzenia „gdyż żyd jest inaczej wychowany i wyrósł w innem środowisku“ („For the Jew has had a different up-bringing and he has a different background“) pokrywa się całkowicie z wnioskiem do jakiego doszedłem we wspomnianej na wstępie pracy: Ten typ psychiczny wytworzony przez judaizm w kolei wieków, spotęgowany jeszcze jego ekskluzywizmem w życiu społecznem jest ustawiczną przeszkodą dla oddziaływania środowisk nie-żydowskich na judaizm. I w tem znaczeniu możnaby mówić o niezdolności judaizmu do zrozumienia pojęć ewangelji.

* * *

W nr. 36 tygodnika „Kultura“ p. Zofja Kossak w art. p. t. Nie istnieją sytuacje bez wyjścia, zajęła się omówieniem t. zw.

kwestji żydowskiej. To samo przedrukował tygodnik „Prosto z mostu“ z dn. 27 września b. r. („Najpilniejsza sprawa“) Autorka zaprzecza jakoby problemat żydowski mógł być traktowany jako sprawa religijna. Sądzę, że p. Czesław Polkowski z którego stanowiskiem omawiane artykuły polemizują łatwo na to znajdzie odpowiedź. Stosunek Chrystusa Pana do judaizmu jest wiele mówiący pod tym względem. Montefiore przynajmniej to dobrze zrozumiał z ewangelji, że Chrystus Pan ma *zawsze* w nich rację i *zawsze* jest dostojny, a Jego preciwnicy t. j. przedstawiciele judaizmu *nigdy* nie mają racji i *ustawicznie* popełniają głupstwa.

Ks. Eugenjusz Dąbrowski
Doc. Uniw. J. P.

ŚWIATŁA I CIENIE

(VI kongres katolików belgijskich w Malines. — Strajk szkolny ogłoszony przez Ak. Kat. — Ś. p. Augusto Ciriaci — „Pro Deo“ — Międzynarodowy kongres dziennikarzy katolickich w Rzymie.

Ostatni kongres katolików belgijskich odbył się w 1909 r. Katolicka Belgia na wezwanie swego najwyższego zwierzchnika duchowego, kardynała prymasa Van Roey, do wzięcia udziału w VI kongresie odpowiedziała entuzjastycznie, wysyłając do Malines w dniach 10, 11, 12 i 13 września delegatów wszystkich katolickich organizacyj i stowarzyszeń. Wrześniowy Kongres w Malines otrzymał nazwę kongresu „nowych czasów“. Kongres za główny cel postawił sobie zastosowanie wskazań Kościoła do wszelkiego rodzaju instytucyj. Posiedzenia w Malines rozpatrywały na podstawie nauk papieskich główne przejawy życia społecznego i wypracowały program ogólnych dyrektyw, które opierając się na katolickiej doktrynie, zastosują ją do praktycznej akcji w ramach realnych potrzeb kraju.

W kongresie wzięli udział kardynałowie: Hlond, Verdier, Seredi, premier rządu belgijskiego, prezes Senatu, wszyscy ministrowie-katolicy, gubernatorowie prowincyj, biskupi Holandii, Danii, Luksemburga i dziesiątki tysięcy katolików Belgii.

Opierając się na sprawozdaniach, można wywnioskować, że kongres był znakomicie przez cały episkopat belgijski przygotowany i zorganizowany. Całość obrad podzielono na dziewięć sekcji: 1-a życie religijne, 2-a zorganizowana Akcja Katolicka (przewodniczącym tej sekcji był twórca wspaniałej organizacji „Katolicka młodzież robotnicza“, kan. Józef Cardijn), 3-a życie publiczne (katolicka doktryna o państwie; państwo i obywatel; państwo i grupy społeczne), 4-a rodzina, 5-a wychowanie i nauczanie, 6-a rozwój kulturalny i artystyczny, 7-a życie zawodowe, 8-a opieka społeczna w życiu zbiorowem, 9-a szerzenie idei (katolicyzm wobec radia i kinematografu).

Referaty i korreferaty powierzono wybitnym znawcom omawianych dziedzin.

We wspaniałej mowie inauguracyjnej kardynał Van Roey skreślił charakter i zadanie kongresu; sama w sobie stanowi ona program działalności katolików w przeżywanych przez nas czasach, nadający się do stosowania nie tylko w Belgii i przytaczamy ją dlatego prawie że w całości:

...„Sądzę, że w chwili otwarcia kongresu należy określić jego charakter i cel, by uniknąć nieporozumień. Kongres w naszych zamierzeniach i w idei organizatorów opiera się na wielkich tradycjach poprzednich katolickich kongresów; podobnież jak poprzednie nie jest on zebraniem politycznym, chociaż zagadnienia życia publicznego będą oczywiście należycie uwzględnione; z drugiej strony nie jest on również zebraniem ściśle religijnym, chociaż dziełom i życiu religijnemu wiele miejsca poświęcimy.

Kongres jest emanacją nie partii katolickiej, ale katolickiej wspólnoty; jest w pełnem znaczeniu słowa wyrazem życia katolickiego; zatem obejmuje wszystkie dziedziny, którymi powinny rządzić katolickie zasady, a więc życie indywidualne, życie rodzinne, życie zawodowe, kulturalne, społeczne i publiczne instytucje.

Kongres pragnie zgrupować wszystkich, co wyznając tę samą wiarę, stwierdzając przywiązanie do hierarchii i wierność do jej dyrektyw, oświadczają, iż są gotowi w pełni zastosować zasady i reguły, wynikające z doktryny, moralności i karności katolickiej. Na podstawie takiego planu porozumienie między katolikami jest nie tylko możliwe, ale konieczne. Wierzymy, że w ciągu dni kongresowych jego uczestnicy będą zwracali uwagę

na istotne, a nie poboczne czynniki, zapomną o tem, co dzieli, będą natomiast dążyli do znalezienia punktów stycznych i podstaw wzajemnego porozumienia.

Dlaczego ten kongres został zwołany i dlaczego w tym czasie? Najpierw dlatego, aby odpowiedzieć życzeniom, wyrażonym przez bardzo wielu katolików; sądzą oni, pododnież jak i my, że nadeszła dla katolików godzina, by poddali gruntownemu zbadaniu swą sytuację w świecie.

Nastają nowe czasy; społeczeństwo znajduje się w stanie pewnego, niepokojącego wzburzenia, a często i wrzenia; otrzymane przez się idee poddaje dyskusji; instytucje, o których sądzono, że są gruntownie zmontowane, chwieją się lub załamują. Wszyscy dość mają przeszłości i chcą czegoś innego, nowego. Czy to „nowe" będzie lepsze od tego, co je poprzedzało? Czy stanie się odmłodzeniem i postępem? Przyszłość na to odpowie. Jakkolwiek bądź codziennie niemal występują nowe zagadnienia i domagają się odpowiedzi. Katolicy muszą dokładnie je badać i wypowiadać swe na nie poglądy, nim przystąpią z najlepszą wolą do ich rozstrzygania; nie mogą ich ani pomijać ani lekceważyć. Gdyby budowa nowych czasów odbywała się bez nich, przeciwko nim by się dokonała. Oto dlaczego za zadanie postawił sobie kongres skonfrontowanie „katolicyzmu i nowych czasów". Wszystkie sprawozdania i przemówienia na tym ogólnym temacie będą się opierały.

Katolicy niewątpliwie mają coś do powiedzenia przy rozważaniu tych poważnych kwestyj, które niepokoją współczesną ludzkość; posiadają bowiem kodeks moralnej i społecznej doktryny, nie dający się z niczem porównać: Ewangelię Chrystusa Pana, tłomaczoną i stosowaną przez Kościół do życia ludzkiego; cudowne, niewyczerpane bogactwo Ewangelii odpowiada pragnieniom i potrzebom wszystkich czasów. Cała przecież chrześcijańska cywilizacja z niej się wywodzi. Czy to wszystko, co doktryna ewangeliczna zrealizowała w przeszłości, w bardziej jeszcze rozpaczliwych i ponurych epokach, nie jest już możliwe obecnie do osiągnięcia? Wielkie encykliki papieskie lat ostatnich wskazują najwłaściwszą, wiodącą do tego celu drogę. Kongres często będzie się na nie powoływał i wykaże ich olbrzymią wartość praktyczną dla dobra społeczeństwa.

Prawda, że przeżywane przez nas czasy są niesłychanie zwichrzone; horyzont przesłaniają groźne chmury, przyszłość

zapowiada się wysoce niepokojąco. Ale czy są to dostateczne racje do zniechęcenia się i do zamilknięcia? Przeciwnie, to jeden więcej motyw, abyśmy śmiało w przyszłość spojrzeli, gdyż posiadamy siły do zabezpieczenia się od zła i do odrodzenia, czego brak innym; musimy gorąco pragnąć i usilnie dążyć do tego, by korzystały z nich moralnie chore społeczeństwa. — Oto odpowiedź na pytanie, czy Kongres odbywa się w odpowiedniej chwili.

Inna racja pożyteczności Kongresu — to niewątpliwa korzyść, jaką przyniesie on nam, katolikom. Czyż Katolicy zdają sobie należycie sprawę, przy swoich częstych i nieraz nazbyt cierpkich sporach, z istotnej wspólności swych poglądów na zasadnicze zagadnienia? A jednak takie duchowe porozumienie niewątpliwie istnieje; byle się tylko uzewnętrzniało! Wyznawane przez wierzących zasady ściśle ich łączą ze sobą, chociaż często tego sobie nie uświadamiają; natomiast z tymi, którzy te zasady odrzucają, wszystko ich dzieli. Czyż nie są radykalnie odmienne pojmowania przez wierzących i niewierzących: życia ziemskiego, przeznaczeń człowieka, osobowości ludzkiej, społeczeństwa, państwa? Otóż z idei, które się wytwarzają na temat tych fundamentalnych punktów, wypływa z konieczności stanowisko, jakie się zajmie wobec wszystkich prawie nasuwających się w dzisiejszym świecie zagadnień. To pewne, że wszyscy wierzący katolicy, jeśli chcą być logiczni, siłą rzeczy muszą być bliżsi sobie, niż tym, co nie są chrześcijanami. Jasne jest np., że katolicki pracownik świadomy swej wiary i wiarą żyjący znajduje się na przeciwległym biegunie w stosunku do materialistycznego poglądu socjalizmu czy komunizmu; jeśli zaś chodzi o zasadnicze zagadnienia, znajdzie się na tej samej płaszczyźnie, co chrześcijański pracodawca. Kościół stanowi wielką wspólnotę dusz, łącząc wbrew zewnętrznym pozorom i przypadkowym rozdźwiękom w głębokiej solidarności umysły i serca tych wszystkich, którzy doń należą.

Dlaczego katolicy nie uświadomią sobie nareszcie tego istotnego, żywotnego braterstwa? Dlaczego z tej świadomości nie wyciągną należytych wniosków? Jakżeż mogą nie zdawać sobie sprawy z solidarności ich istotnych interesów, ze zgodności swych najważniejszych obowiązków?

Kongres obecny będzie dla wszystkich szczerych katolików okazją do wypowiedzenia się w tych kwestiach; musi on pozwo-

lić duszy katolickiej wydobyć się ze szkodliwych, często przygodnych więzów i stwierdzić swą żywotną wartość.

Takim jest jeden z zasadniczych celów i takim, wierzymy, będzie wynik tych imponujących obrad.

Każdy uświadamia sobie poważne, grożące nam niebezpieczeństwo; krwawe widmo bolszewickiego komunizmu zarysowuje się na horyzoncie. Jak się od niego zabezpieczyć? Są wskazywane wszelkiego rodzaju środki zaradcze. Najważniejszy z nich dla nas, katolików — to porozumienie się przez uzgodnienie naszych woli i zjednoczenie naszych sił na wszystkich terenach. Ta nagląca konieczność sama się w oczy rzuca. Katolicy złączeni pomiędzy sobą, a w zgodzie z innymi, zdrowymi elementami kraju, będą w stanie opierać się zwycięsko podżegaczom rewolucji i ich naiwnym poplecznikom.

Wobec groźnych perspektyw przyszłości pragnęlibyśmy, aby Kongres wykazał wszystkim wiernym absolutną konieczność i stanowczy obowiązek porozumienia się i zgody"...

Kongres zakończył się wspaniałą, cudowną apoteozą wiary; przeszło 250 tys. jego uczestników odśpiewało „Credo" — wyznanie wiary, wywołując u spokojnych, zrównoważonych Belgów łzy dumy, radości, szczęścia. Katolicka Belgia piękne dni przeżywała, dni wiary w szczęśliwą przyszłość swego narodu, opartego o nieśmiertelne zasady i wskazania świętego Kościoła Katolickiego.

* * *

W miasteczku Huningue, położonym w pobliżu Milhuzy, Akcja Katolicka wezwała w d. 29 września swych członków do rozpoczęcia strajku szkolnego; socjalistyczno-komunistyczny zarząd miasta odwołał pięć zakonnic katolickich, uczących w międzywyznaniowej szkole miejskiej.

Na 246 dzieci, pobierających naukę w pięciu oddziałach, na pierwszy apel Akcji Katolickiej odpowiedziało 90 dzieci. Burmistrz zagroził rodzicom przewidzianymi przez prawo sankcjami. Kierownictwo miejscowej Akcji Katolickiej oświadczyło, że przyjmuje na siebie wszelkie ewentualne następstwa i kary. Oddział żandarmerii patroluje stale przed szkołą; dotąd nie zanotowano żadnego zajścia.

* * *

Augusto Ciriaci, generalny przewodniczący Akcji Katolickiej we Włoszech, zmarł w Mieście Watykańskiem w d. 20 września.

Ś. p. Ciriaci (brat obecnego nuncjusza papieskiego w Lizbonie) w chwili zgonu liczył zaledwie 47 lat; pochodził z biednej rodziny; został drukarzem.

W ostatnich czasach dowiadywaliśmy się niejednokrotnie, że drukarze, przerzuciwszy się później do dziennikarstwa i publicystyki, stawali się przywódcami wielkich ruchów ludowych, katolickich czy socjalistycznych.

Ś. p. Ciriaci niestrudzony samouk o wybitnej inteligencji, mówca z Bożej łaski, został powołany w 1913 r. do sekretariatu przy organizacji Młodzieży Katolickiej. W 1923 r. staje na czele wielkiej Federacji mężczyzn we Włoszech.

Kiedy papież Pius XI na podstawie traktatu lateraneńskiego zreorganizował Akcję Katolicką we Włoszech w 1929 r. jej przewodnictwo powierzył Ciriacemu; rozwinął on wówczas w pełni swą niestrudzoną działalność jako organizator i jako mówca; bardzo poważnie przyczynił się do usunięcia trudności, jakie miała przezwyciężyć w 1931 r. Akcja Katolicka Włoska wobec organizacyj opartych na faszystowskim ustroju.

Ojciec Święty, by zabezpieczyć materialną egzystencję Ciriaciego, powierzył mu w 1929 r. kierownictwo drukarni watykańskiej. W tej dziedzinie jego wysiłki wywołały wspaniały rozwój Katolickiej prasy we Włoszech; np. rzymskie wydanie znanego bolońskiego dziennika „Avvenire d'Italia" jest jego dziełem.

Silna indywidualność Ciriaciego, całkowicie przepojona wielkim ideałem apostolstwa, stanowi dalszy ciąg pomyślnej ewolucji ludowego ruchu katolickiego, który przekształcił się dzisiaj na Akcję Katolicką.

* * *

VI sesja międzynarodowej Komisji „Pro Deo" odbyła się w Senacie w dniach 21 i 22 września. Komisja starannie zbadała sytuację wierzących w krajach prześladowania (Związek republik sowieckich, Meksyk, Hiszpania — front ludowy), jak i międzynarodową działalność „bezbożników".

Komisja stwierdziła, iż rząd sowiecki, wbrew zaprzeczeniom, w dalszym ciągu prześladuje wierzących. Niezliczone zastępy duchownych i świeckich znosi cierpienia w więzieniach czrezwyczajek i w obozach pracy. Podanie kościołów chrześci-

jańskich żądające uwolnienia kapłanów i pastorów, których nazwiska i dawny urząd zostały w podaniu wymienione, pozostało bez odpowiedzi; ci kapłani i pastorzy konają w więzieniach.

W Meksyku pomimo kilku prób bardziej liberalnego ustroju, sytuacja Kościoła pozostaje bardzo ciężka; spotęgowana kampania na rzecz przywrócenia wolności religijnej w tym kraju musi być nadal prowadzona.

Komisja wysłuchała raportu jednego ze swych członków, który przeprowadził osobistą ankietę w sprawie antyreligijnych zbrodni w Hiszpanii; zostało ustalone ponad wszelką wątpliwość, że zniszczenie Kościoła stanowi nierozłączną część polityki hiszpańskiego rządu frontu ludowego. Iluż księży, zakonników i świeckich katolików stało się ofiarami czerwonego terroru; profanacje, zniszczenia, okrucieństwa przekraczają swemi okropnościami wszystko, co możnaby sobie wyobrazić.

Komisja protestuje przeciwko faktowi, iż Liga Narodów toleruje system rządów trzech swych członków, które postawiły sobie za cel zniszczenie chrystianizmu; zwraca się przytem do chrześcijańskich mężów stanu, delegatów w Lidze Narodów z przypomnieniem, że ich charakter chrześcijański wkłada na nich obowiązek bronienia cywilizacji chrześcijańskiej i wolności głoszenia Ewangelii. W czasie, kiedy tysiące wiernych składa swe życie za Chrystusa, nie mogą oni pozostać obojętni — powinni działać.

Komisja, złożona z katolików, prawosławnych i protestantów, odwołuje się do wszystkich kościołów, do chrześcijańskich organizacyj, do całego chrześcijaństwa z apelem, by wystąpiły zbiorowo do rządów państw cywilnych, aby te zmusiły trzy prześladowcze państwa do poszanowania Ewangelii Chrystusowej i zaprzestania prześladowań.

* * *

Międzynarodowy Kongres Dziennikarzy Katolickich został zainaugurowany w d. 24 września zwiedzeniem w godzinach rannych wystawy prasy katolickiej. Późniejsze, uroczyste już posiedzenie odbyło się w obecności wielu biskupów i członków ciała dyplomatycznego; w Kongresie wzięło udział około tysiąca uczestników, reprezentujących 28 narodowości.

Po odmówieniu modlitwy i pięknem przemówieniu generała zakonu Dominikanów, O. Gillet, kardynał sekretarz stanu, Pacelli

wygłosił godzinną bezmała, wspaniałą mowę, w której szczególny położył nacisk na konieczność jednoczenia się dziennikarzy na gruncie Akcji Katolickiej. Kardynał przypomniał bojownikom pióra, że nieprzyjacielem, którego należy przedewszystkiem zwyciężyć jest współczesny poganizm; występował pozatem przeciwko szerzonym hasłom ateizmu, nacjonalistycznej religii i kultowi państwa. Plenarnym posiedzeniom kongresu przewodniczył kardynał Laurenti.

Należy się spodziewać poważnych, a przytem konkretnych wyników dla sprawy katolickiej z takiego bliższego, bezpośredniego poznania się i zetknięcia przedstawicieli Katolickiego dziennikarstwa, zebranych na rzymskim Kongresie ze wszystkich krajów świata, umocnionych słowami i błogosławieństwem Ojca Chrześcijaństwa.

Kulminacyjny punkt Kongresu stanowiło przyjęcie jego członków przez Ojca Świętego w letniej rezydencji Castel Gandolfo; przedstawił ich papieżowi naczelny redaktor „Osservatore Romano", hr. Della Torre, wybrany ponownie prezesem Związku prasy katolickiej, przypominając gorące, stałe zainteresowanie się Ojca Świętego moralnymi i technicznymi postępami prasy, czego najlepszym dowodem jest wystawa prasowa w Mieście Watykańskiem.

Następnie przemówił papież, zwracając się do uczestników Kongresu z ojcowską prawdziwie serdecznością, która audiencji tej nadała wyjątkowy charakter.

. . . „Słyszeliście już kardynała Pacelli'ego mówiącego do was w siedmiu językach z gorącością apostoła w dniu Zesłania Ducha Św. Słusznie wam mówił, że i wy również przyczyniacie się do powszechnego nauczania prawdy, której obrona i rozszerzanie się są tak potrzebne dzisiejszym społeczeństwom.

Przyszliście u źródła szukać tej prawdy. Jak sam doświadczyłem w młodych latach pielgrzymka do Rzymu jest błogosławieństwem, a nawet obowiązkiem, jeśli ją można odbyć, gdyż w Rzymie oczy wasze spoczywają na stronicach, składających się z wiary, przyrody, sztuki, historii, polityki na olbrzymią, jedyną, niezrównaną księgę; dlatego mówię „niezrównaną", gdyż nie należy ona do jednego narodu, ani jednego języka, lecz do całej ludzkości.

Udzielam wam swego ojcowskiego błogosławieństwa; błogosławię również wielkie czy małe pisma, w których pracujecie;

są one wszystkie zawsze wielkie, jeśli chodzi o spełniane przez nie zadanie. Błogosławię waszym redakcjom; znam ich życie; wiem, że stanowią one rodzaj wielkiej rodziny; od najskromniejszego pracownika aż do naczelnego redaktora wszystkich członków redakcji łączy braterska współpraca. Błogosławię również waszym rodzinom i waszym ojczyznom"...

Papież przemawiał w ciągu czterdziestu minut wymownie i gorąco, głosem jasnym i silnym; przemówienie Ojca Św. wywarło na audytorium niezwykłe wrażenie siły, spokoju i pogody.

J. Sm.

AKTA STOLICY APOSTOLSKIEJ

(A. A. S. n. 9, 25 Aug. 1936).

Akta Papieża Piusa XI.

Konstytucje Apostolskie. Pięć Konstytucyj ze stycznia i lutego 1936 r. odnoszących się do terenów misyjnych.

Listy Apostolskie. Trzy Listy Apostolskie udzielają tytułów i przywilejów „Bazyliki mniejszej" kościołom: Św. Franciszka w Bolonji, N. Maryi Panny w Albendorf diec. Praskiej i Matki Boskiej pod wezwaniem „Uzdrowienie Chorych" w Cortenbosch diec. Liège.

Akta Św. Kongregacyj.

Najw. Św. Kongr. Św. Oficjum.

Dekret z dn. 23 lipca 1936 r. potępia i wciąga na indeks książek zakazanych czasopismo „Terre Nouvelle" — organ „chrześcijan rewolucyjnych".

Przy sposobności Św. Kongregacja ostrzega wiernych, aby mieli się na baczności wobec wszystkich książek, czasopism, dzienników i innych wydawnictw podstępnie szerzących (zwłaszcza pod pretekstem przyjaznej współpracy w popieraniu dzieł miłosierdzia) współdziałanie katolików ze zwolennikami komunizmu.

Św. Kongregacja Obrzędów.

Dekret z 16-II-1936 r. w sprawie beatyfikacyjnej Czcig. Sł. B. Marji de Mattias, założycielki zakładu Sióstr od adoracji Najdr. Krwi P. J. orzekający heroiczność cnót Sługi Bożej.

Taki sam dekret z dn. 19-III-1936 r. w sprawie Sł. B. Marji Józefy Rossello z Trzeciego Zakonu Św. Franciszka.

Komisja Kardynałów.

Specjalna Komisja Kardynałów powołana została przez Ojca św. dla rozpatrzenia sprawy odznak i tytułów udzielanych przez Zakon N. Marji Panny od Wykupu Niewolników. Sformułowawszy wątpliwość jak następuje:

„An expediat ut Sancta Sedes memoratas recognoscat honorificentias et insignia equestria (vulgo decorazioni) quae confert dictus Ordo". Komisja orzekła „Negative et ad mentem". Intencję zaś swoją Komisja tłomaczy w ten sposób.

1. Wspomniany Zakon winien się na przyszłość powstrzymać od udzielania wszelkich godności i odznak rycerskich czy to drogą agregacji, czy też bezpośrednio.

2. Konstytucje zakonne powinny być jak najprędzej uzgodnione z obowiązującym Kodeksem Prawa Kanonicznego. Nazwa zaś zakonu winna brzmieć tylko „Ordo Beatae Mariae Virginis de Mercede Redemptionis Captivorum" z pominięciem słów „Coelesti, Regali, Militari" i jakichkolwiek tego rodzaju nazw.

3. Stowarzyszenia wiernych przynależące do Zakonu na przyszłość powinny być tylko stowarzyszeniami o charakterze wyłącznie i ściśle religijnym i duchowym, z usunięciem wszelkich ceremonji i nazw członków, któreby wprowadzały charakter wojskowy lub miały znaczenie rycerskie. Odpowiednio do tego winny być dostosowane rytuały zakonu.

4. Co się tyczy osób, którym dotychczas ze strony wspomnianego Zakonu były udzielone jakiekolwiek odznaki i godności — Komisja po bliższem rozpatrzeniu sprawy postanowiła, że nie należy ich niepokoić.

Ojciec św. przytoczoną decyzję zatwierdził dn. 13 lipca 1936 r.

Akta Trybunałów.

Św. Penitencjarja Apostolska.

(Dział Odpustów).

Dekret z 25 marca 1936 r. o rozszerzeniu odpustów przywiązanych do pobożnej praktyki zwanej „Dniem dla Misyj".

Biorąc pod uwagę, że nie wszędzie urządza się „Dzień dla Misyj", który Reskryptem św. Kongreg. Obrzędów z dn. 14 kwietnia 1926 r. został ustalony na przedostatnią niedzielę października — Ojciec św. pozwala, aby każdy wierny w tąż przedostatnią niedzielę października, nawiedziwszy przynajmniej ze skruszonem sercem pobożnie jakikolwiek kościół lub kaplicę publiczną, po modlitwie o nawrócenie pogan mógł uzyskać odpust 7 lat, niezależnie od odpustu zupełnego, który na mocy wpomnianego Reskryptu można uzyskać w tychże miejscach, jeśli się w dniu tym przystąpi, po uprzedniej spowiedzi, do komunji św. i pomodli jak wyżej.

(A. A. S. n. 10, 10 - IX - 1936).

Św. Kongregacja Sakramentów.

Instrukcja dla sądów duchownych w prowadzeniu spraw o nieważność małżeństw. 15 sierpnia 1936 r.

Przed wprowadzeniem w życie nowego kodeksu Prawa Kanonicznego istniało szereg instrukcyj, normujących bliżej proces w sprawach małżeńskich. Kodeks częściowo je wykorzystał, częściowo zmienił, bądź to prawem procesowem ogólnem, bądź normami specjalnemi o sprawach dotyczących małżeństwa. Ponieważ jednak Kodeks w swych kanonach zawarł normy podstawowe, prawa po większej części ogólne — autorowie niemniej radzili korzystać z dawnych instrukcyj i sami w komentowaniu kodeksu często się do nich odwoływali [1]), a w praktyce sądowej często zmuszały do tego trudności napotykane w stosowaniu praw kodeksowych, zwłaszcza ogólnych. Biorąc to pod uwagę oraz dobro publiczne kościoła, domagające się należytego traktowania spraw małżeńskich i nie dawania okazji wrogom

---

[1]) Por. Gasparri „Tract. de Matrim." r. II p. 275 Cappello Tract. de Sacram. r. III p. 625 sq.

Kościoła do zarzutów na tym polu, Św. Kongregacja de disciplina Sacramentorum opracowała nową Instrukcję, dostosowaną do obowiązującego Kodeksu. Obszerny ten dokument wypełniający cały 60-stronicowy numer Akt podzielony jest na 16 tytułów na wzór IV księgi Kodeksu „de Processibus", przyczem obszerniejsze tytuły dzielą się na rozdziały (capita). Przepisy ujęte są w 240 artykułów, z tych niektóre mają po kilka paragrafów. Artykuły przytaczając poszczególne przepisy kodeksowe wyjaśniają je, uzupełniają i precyzują opierając się w dużej mierze na orzecznictwie Roty Rzymskiej, na którą Św. Kongregacja zwraca szczególną uwagę, apelując do Ordynarjuszów, aby posyłali wybranych przez siebie młodzieńców do Studjum istniejącego przy Rocie, gdyż na nic się nie zdadzą najlepsze instrukcje, jeśli brak będzie wykształconych sędziów. (Dekret „Provida Mater Ecclesia" wprowadzający niniejszą Instrukcję).

W dodatku Św. Kongregacja przytacza 3 krótkie instrukcje dawniejsze, prosząc o ich stosowanie Ordynarjuszów. Są to: I. „Normae observandae in processibus super matrimonio rato et non consummato ad praecavendam dolosam personarum substitutionem" z 27 - III - 1929 r.[1]) II. „Instructio de competentia iudicis in causis matrimonialibus ratione quasi-domicilii" z 23 grudnia 1929 r. i III. Litterae ad excellentissimos Archiepiscopos, Episcopos atque locorum Ordinarios de relatione causarum matrimonialium quotannis Sacrae Congregationi de disciplina Sacramentorum mittenda, z 1 lipca 1932 r.

RECENZJE

„Polska bibljografja Prawa Kanonicznego 1925 — 1933"

zebrał i ułożył O. Wojciech Zmarz, franciszkanin. Odbitka z Ateneum kapłańskiego. Włocławek, 1935 — 1936, str. 62.

Tradycją odwieczną zakonników była mrówcza praca, któraby, nie przynosząc nawet efektownych dla autora owoców

---

[1]) Tu trzeba zaznaczyć, że w tym przedmiocie mamy obszerną obowiązującą instrukcję tejże św. Kongregacji z dn. 7 maja 1923 r. A. A. S. v. XV (1923) p. 389 — 436, która wraz z formularzami aktów procesowych wydana została w osobnej broszurze „Regulae servandae in processibus super matrimonio rato et non consummato cum appendice praecipuorum actorum formularum quae utiliter et opportune adhibentur in his causis". Romae, typis Polyglottis Vaticanis, 1923.

i rozgłosu, przyniosła pożytek publicznemu dobru. Tak pożyteczną dla wszystkich, mających do czynienia z prawem kanonicznem, a więc w pierwszym rzędzie dla wszystkich kapłanów, książeczkę wydał O. Zmarz. W dziełku tem zebrał autor około tysiąca pozycyj i ułożył je systematycznie według powszechnie przyjętego porządku rzeczowego, a zamieściwszy jeszcze na końcu alfabetyczny wykaz autorów, z odnośnikami do pozycyj w tekście, uprzystępnił w ten sposób każdemu łatwe zorjentowanie się w 8-letniej literaturze kanonicznej polskiej. Oczywiście uwzględnione są nietylko prace wydane osobno, ale i artykuły zamieszczone w różnych czasopismach prawniczych i naukowych tego okresu, co składa się na pouczający obraz dorobku naukowego polskiej myśli prawniczej w dziedzinie prawa kanonicznego. Mamy nadzieję, że autor nie zaniedba uzupełniać w dalszym ciągu swej pracy nowemi zdobyczami polskiego piśmiennictwa kanonicznego.

Ks. Dr. K. Konieczny.

Dr. Franciszek Michał Willam. Życie Jezusa na tle kraju i narodu Izraelskiego, Kraków 1936 r. Wydawnictwo Księży Jezuitów. Str. 575.

Bardzo szczęśliwie się stało, że dzieło F. M. Willam'a „Das Leben Jesu im Lande und Volke Israel" przyswojone zostało literaturze religijnej polskiej. Można znać kilka czy nawet kilkanaście opisów życia Chrystusa różnych autorów, a jednak dowiedzieć się jeszcze mnóstwa nowych zajmujących i pożytecznych rzeczy z książki Willam'a.

Dzięki specjalnemu podejściu autora, uwzględniającego szeroko tło geograficzne, historyczne, a przedewszystkiem obyczajowe, postać Chrystusa: Jego nauka, działalność i męka rysują się przed naszemi oczyma ze szczególną jasnością. Mnóstwo szczegółów, wyrażeń, faktów z ewangelii staje się dla nas zrozumialsze, nabiera kolorytu i wyrazistości. Umiejętność głębokiej psychologicznej analizy ludzi i zdarzeń zasługuje również na podkreślenie. Kapłani znajdą w „Życiu Jezusa" bogaty materjał do ożywienia kazań, świeccy katolicy nie wyłącznie sentymentalną lekturę, lecz bogatą i głęboką treść zbliżającą ich rzeczywiście ku Chrystusowi.

Szata zewnętrzna ilustrowana bogato w niemieckiem wydaniu odtworzona została wiernie w tłumaczeniu polskiem, co również należy podnieść z uznaniem.

Pod adresem Wydawnictwa OO. Jezuitów pozwalamy sobie wyrazić życzenie, aby ostatnia praca tegoż autora: „Das Leben Marias der Mutter Jesu". została również przełożona na język polski.

S.

WIADOMOŚCI

Z EPISKOPATU

List wysłany od Synodu plenarnego do Biskupów hiszpańskich. — II.EE. Księża Biskupi polscy zebrani na Synodzie plenarnym w Częstochowie wystosowali do Biskupów hiszpańskich pismo, które w tłumaczeniu z łaciny brzmi następująco:

Najdostojniejsi i Najczcigodniejsi Arcypasterze Kościoła w Hiszpanii!

Pierwszy Synod Plenarny Rzeczypospolitej Polskiej, zgromadzony w murach Jasnogórskiego klasztoru Najświętszej Maryi Panny, Królowej Polski, obradując nad ważnymi sprawami około umocnienia i rozwoju rodzimej wiary polskiego ludu swoje strwożone myśli zwraca do was, najczcigodniejszych i najdostojniejszych Arcypasterzy Kościoła hiszpańskiego. To bowiem co się obecnie w niektórych dzielnicach waszej sławnej Ojczyzny bezbożnie knuje i w barbarzyński sposób przeprowadza zarówno przeciwko dawnej wierze waszego narodu, jak i przeciw gorliwym pasterzom i najwierniejszej owczarni Chrystusowej, nie tylko się zasadniczo sprzeciwia wiekowym waszym tradycjom i zwyczajom, lecz wykazuje zarazem tak przewrotne i zbrodnicze instynkta, iż napełnia nas najgłębszym dla was współczuciem.

Dlatego to, potępiając te niesłychane zbrodnie, to burzenie przesławnych świątyń, to niszczenie dzieł starożytnej i nowoczesnej sztuki, to zaprzepaszczanie pobożnych instytucyj, to okrutne mordowanie wiernych wyznawców Chrystusa, kapłanów apostolskich, zakonników Bogu poświęconych, czcigodnych i wybitnych braci naszych w Episkopacie, za pośrednictwem tego listu pragniemy was tym pocieszyć, że jednoczymy się z wami w waszym męczeństwie, we waszych trwogach i nadziejach. Razem z całym narodem naszym podejmujemy szczególne modły za naród hiszpański i jego pasterzy, aby skrócone zostało utrapienie wasze i by po przywróceniu pokoju wiara Hiszpanów, krwią tylu męczenników zroszona, do dawnych wiekopomnych czynów przydała świetlistą epokę nowego rozkwitu.

W tej myśli polecamy was szczególniejszej opiece macierzyńskiej Wspomożycielki ludu chrześcijańskiego, uważając za rzecz pewną, że cierpienia wasze, tak bohatersko dla sprawy bożej znoszone, w wysokim stopniu przyczyniają się do ostatecznego triumfu Królestwa Chrystusowego wśród utrapionej i bezradnej ludzkości.

W Częstochowie, z klasztoru Jasnogórskiego, dnia 26 sierpnia 1936 roku.

Z bratnim pocałunkiem pokoju.

Następują podpisy wszystkich Arcybiskupów i Biskupów Polski.

Konsekracja JE. Ks. Biskupa Zimniaka. — Konsekracja Biskupa Nominata Ks. A. Zimniaka odbędzie się w niedzielę dnia 18 października r. b. w Częstochowie. W tej chwili Ks. Biskup Zimniak przebywa w Rzymie i był także w Castelgandolfo, by złożyć hołd Ojcu św.

RÓŻNE

Watykan i Włochy. — Uroczysty protest Ojca św. przeciwko okrucieństwom i barbarzyństwom w Hiszpanii. — Dnia 14 września Papież przyjął ponad 400-tu Hiszpanów na czele z biskupami Cartageny, Urgel, Vich i Tortosy oraz wikariuszem generalnym Barcelony.

O godz. 11 Ojciec św. wszedł na salę, w której odbyła się audjencja, mając przy boku kardynała Pacelliego. Papież przyjęty został burzliwą owacją, poczem przed aparatem radiowym zaczął odczytywać swe przemówienie, z siłą podkreślając każdy wyraz w tych zdaniach, które zawierały opis męczeństwa kapłanów i zakonnic w Hiszpanii, oddających swe życie za wiarę... I wtedy głos Papieża drżał ze wzruszenia.

Z równą siłą Ojciec św. mówił o niszczeniu świątyń i straszliwych świętokradztwach, które już zostały powszechnie stwierdzone. Wielką również powagę i moc zawarł Ojciec św. w słowach swoich, gdy wspomniał o rozkładowej propagandzie, prowadzonej przez siły wywrotowe w różnych częściach świata a szczególnie w Rosji, w Chinach, w Meksyku i w Południowej Ameryce.

W przemówieniu swym zaraz na wstępie Ojciec św. podkreślił, że Hiszpania dzisiejsza jest dla Niego powodem zarazem bólu i pociechy, pełen bowiem wzruszenia podziwia On heroizm tych, co straszliwie cierpią w imię Chrystusa i zwraca się do nich ze słowami św. Pawła: „Wy jesteście radością moją i koroną moją“. Cierpienia ich stanowią wynagrodzenie i ekspiację za tyle bluźnierstw i obelg, rzucanych w naszych czasach przeciwko majestatowi Boga nietylko w Hiszpanii ale i poza jej granicami.

Ponadto wielkim bólem napełnia serce Ojca świętego myśl o straszliwych i barbarzyńskich dewastacjach i profanacjach świątyń. Niemniejszą goryczą przepełnia Jego serce okropna wojna bratobójcza. Jeżeli wogóle wojna jest rzeczą nieludzką, to cóż powiedzieć o walce morderczej wśród synów tego samego narodu, walce, która ciągle jeszcze trwa.

Z tych jednak tragicznych wydarzeń wypływają równocześnie wielkiej wagi ostrzeżenia. Primo: że już bezpośrednio zagrożone i zaatakowane zostały same podwaliny porządku społecznego i cywilizacji. Secundo: że ignorancja religijna nie pozwala niewątpliwie nieświadomym masom zauważyć jeszcze i ocenić w całej pełni niebezpieczeństwa. Tertio: że heroldowie rozkładowych doktryn próbują dziś za wszelką cenę przy-

ciągnąć ku sobie nie dość umocnionych w wierze katolików.

Ten fakt, że żywioły wywrotowe uderzają przede wszystkim w katolicyzm dowodzi iż na drodze do urzeczywistnienia ich destrukcyjnych zamiarów stoi jako główna przeszkoda doktryna chrześcijańska, zawarta w Kościele Jezusa Chrystusa. Stąd wniosek, że wszędzie przeciwdziałanie w jakikolwiek sposób działalności Kościoła doprowadza w ostatecznym rezultacie do torowania dróg zagrażającym dziś siłom rozkładowym.

Przy końcu swego przemówienia Ojciec św. znowu skierował swe słowa pod adresem nieszczęsnej i męczeńskiej Hiszpanii, błogosławiąc tym wszystkim, którzy cierpią prześladowania... I wtedy głos Papieża znowu brzmiał głośniej, pełen mocy i wzruszenia. A nawiązując do uroczystości kościelnej, podwyższenia Krzyża św., która w tym właśnie dniu przypadała, Ojciec św. zakończył swe przemówienie słowami: „Per Crucem ad lucem".

Polska. — Uroczystości ku czci Ks. Piotra Skargi w stolicy. W dniu 11 z. m. rozpoczęły się obrady ogólnopolskiego Kongresu publicystów i działaczy katolickich w 400-letnią rocznicę urodzin Ks. Piotra Skargi.

Obrady poprzedziło nabożeństwo, odprawione w kościele św. Piotra i Pawła.

O godz. 10-ej rozpoczął się kongres, który na swego marszałka powołał przez aklamację prof. dr. Oskara Haleckiego. Na wicemarszałków kongresu zostali zaproszeni pp. szambelan K. Olchowicz i prof. dr. St. Glaser, sekretarzem został redaktor Medard Kozłowski.

Zebranych uczestników i gości powitał Arcypasterz stolicy, JEm. Ks. Kardynał Al. Kakowski, niezwykle głębokim przemówieniem. W imieniu Rządu powitał Kongres wiceminister W. R. i O. P. p. Błeszyński, nawiązując w swym przemówieniu do zwyczaju stawiania przez starożytnych Rzymian na drogach publicznych pomników sławnym ludziom na wzór i przykład dla następnych pokoleń. Takim świetlanym drogowskazem na rozstajnych drogach naszych dziejów jest jaśniejąca niezwykłym blaskiem po wszystkie wieki postać wielkiego kapłana-proroka Ks. Piotra Skargi. P. wiceminister w imieniu Rządu oraz wszystkich uczelni Polski złożył następnie hołd Księdzu Skardze i życzył Kongresowi pomyślnych obrad. W imieniu Zarządu miasta powitał Kongres p. wiceprezydent Pohoski, mówiąc, że słowa potężne Skargi zawierają tyle piękna i wartości, że mógł je tylko natchnąć Stwórca. Życzył p. wiceprezydent, aby myśli i dzieła Skargi zaszczepiano szczególnie w dusze młodych obywateli, aby w nich następnie mogła wyrosnąć Polska taka, jaką pragnął widzieć złotousty Mąż Boży. Pisarz katolicki Szwecji baron Armfelt w serdecznych słowach witał Kongres, wyrażając swój podziw dla kultury katolickiej Polski, która się w szczególny sposób ujawniła w spiżowych słowach i czynach jednego z jej najlepszych synów.

Po odczytaniu depesz powitalnych od członków Najdostojniejszego Episkopatu oraz wielu osób z kraju i z zagranicy a szczególnie od znakomitych pisarzy katolickich jak np. Claudela, Gouyau, Sigridy Undsed, ojca Martindale, redaktora Maritaine'a i innych, powitał Kongres i złożył podziękowanie za wybór marszałek jego prof. Halecki. W głębokim swym przemówieniu prof. Halecki dotknął również pozytywnych wskazań Skargi ku uzdrowieniu ówczesnej Rzeczypospolitej. Karcił Skarga wady i występki, ale wskazywał również i na strony dodatnie. Szczególnie wspaniałą jest w jednym z kazań jego wizja „złotego wieku", który będzie przeżywała Polska w całej swej potędze i rozwoju. Życzył mówca, aby ta wizja Skargi i jego największe pragnienie, mianowicie zgoda i pokój zapanowały jak najprędzej w naszej ojczyźnie.

Po przemówieniach powitalnych rozpoczęły się obrady Kongresu.

Ostatni referat O. Jana Rostworowskiego T. J. p. t. „Najważniejsze postulaty katolicyzmu w Polsce" był zreasumowaniem tych wszystkich wniosków, które w pośredni lub bezpośredni sposób wyrażone zostały przez poprzedników. Postulaty te brzmią następująco:

1. Ustawowe uznanie katolicyzmu za religię panującą i państwową w Polsce.

2. Uzgodnienie ustawy o prawie małżeńskim z wymaganiami Kościoła.

3. Ustanowienie szkoły wyznaniowej a za nim to nastąpi — zwiększenie ilości godzin religii w szkole i zapewnienie życzliwego stosunku nauczycielstwa i administracji szkolnej do religii katolickiej.

4. Zmiana ustroju społeczno-gospodarczego w duchu korporacyjnym, oparta na encyklikach papieskich „Rerum novarum" i „Quadragesimo anno" nie narzucona z góry, ale wytworzona przez porozumienie warstw i stronnictw politycznych.

5. Inicjatywa Rządu na forum międzynarodowym w sprawie właściwego rozwiązania kwestii żydowskiej od czego zależy religijna, narodowa i ekonomiczna przyszłość Ojczyzny.

Pozatem przyjęto następujące rezolucje:

„Zebrani na kongresie Skargowskim — postanawiają szerzyć kult Skargi i poprzeć usilnie starania Episkopatu u Stolicy Apostolskiej — o beatyfikację Ks. Skargi, stwierdzając, że będzie ona gorącym pragnieniem całego katolickiego narodu".

Kongres Skargowski wyraża prześladowanej krwawo i okrutnie i walczącej bohatersko w obronie wiary Hiszpanii swoją największą sympatię i najgłębszy podziw".

Zebrani na Ogólnopolskim Kongresie Skargowskim postanawiają jak najusilniej poprzeć młodzież akademicką w jej pracy nad odrodzeniem religijnym i gospodarczym narodu, przez ułatwienie pracy referatowej i organizacyjnej, która prowadzona będzie na terenie całej

Polski, oraz w pracy przy zakładaniu i prowadzeniu kas bezprocentowych".

„Skargowski kongres działaczy i publicystów katolickich potępia działalność Związku Nauczycielstwa Polskiego jako wrogą dla katolicyzmu, szkoły, narodu i państwa. Kongres wzywa wszystkie nauczycielki i nauczycieli katolików, ażeby opuścili szeregi tej organizacji".

W niedzielę, dnia 13 b. m. na zakończenie Kongresu Skargowskiego odbyły się uroczystości, które swą wspaniałością wykazały dowodnie jak wielce społeczeństwo polskie docenia wartości i zasługi, jakie położył dla Polski Ksiądz Piotr Skarga.

O godzinie 10-ej rano przy wzniesionym na Placu Zamkowym ołtarzu rozpoczęła się Msza św. celebrowana przez JEm. Ks. Kardynała Aleksandra Kakowskiego. Na Mszy św. byli obecni: Pan Prezydent Rzeczypospolitej Prof. Ignacy Mościcki w otoczeniu domu cywilnego i wojskowego, generalny inspektor Armii, Śmigły Rydz, p. premier gen. Sławoj Składkowski i inni przedstawiciele rządu, marszałek sejmu, wicemarszałek senatu, oraz wyżsi urzędnicy państwowi, samorządowi i przedstawiciele armii. Kazanie wygłosił ks. superior Rostworowski T. J.

Po nabożeństwie wszyscy obecni na czele z Panem Prezydentem udali się na dziedziniec zamkowy, gdzie w bramie zamkowej została wmurowana tablica pamiątkowa ku czci Ks. Piotra Skargi. Na prośbę prezesa Komitetu Skargowskiego hr. Sołtana Pan Prezydent Rzplitej dokonał odsłonięcia tablicy. Na pięknie wykonanej tablicy z bronzu umieszczony jest następujący napis:

O. Piotr Skarga T. J. 1536 — 1612, Wielki Patriota i Proroczy Kaznodzieja.

„Upominałem, aby obie Matki Swoje, Kościół Boży i Ojczyznę, w jednym końcu złączone, wiernie i uprzejmie miłowali".

W czterechsetną rocznicę urodzin Wdzięczna Ojczyzna.

Ufundowane przez Ziemiaństwo.

Po odsłonięciu tablicy pamiątkowej wygłosił przemówienie prowincjał ojców jezuitów ks. Stanisław Sopuch, składając hołd „Królewskiemu Kaznodziei i Królowi Kaznodziejów".

Na życzenie władz administracyjnych stolicy pochód przez miasto przybyłych na uroczystości organizacyj odbył się zaraz po nabożeństwie, zamiast w godzinach popołudniowych jak to przewidywał program. Mimo to pochód wypadł bardzo okazale. Pochód przedefilował przed JEm. Ks. Kardynałem Kakowskim.

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

Drukarnia „Loretańska" — Warszawa-Praga, J. Sierakowskiego 6.